

00 Wit.

67

BIOGRAFIA
GENERAŁA
IGNACEGO
PRĄDZYŃSKIEGO

przez

KLEMENSA KOŁACZKOWSKIEGO,
b. generała wojska polskiego.

Z. CHRZANOWSKI.

Nr 808.

W. 108.

POZNAŃ.

NAKŁADEM J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1851.

BIBLIOTEKA UNIŹ. W POZNANIU



II
256786

WypoŹyczka się
tylko do czyteln

Zygmunt Chrzanowski

Oddział

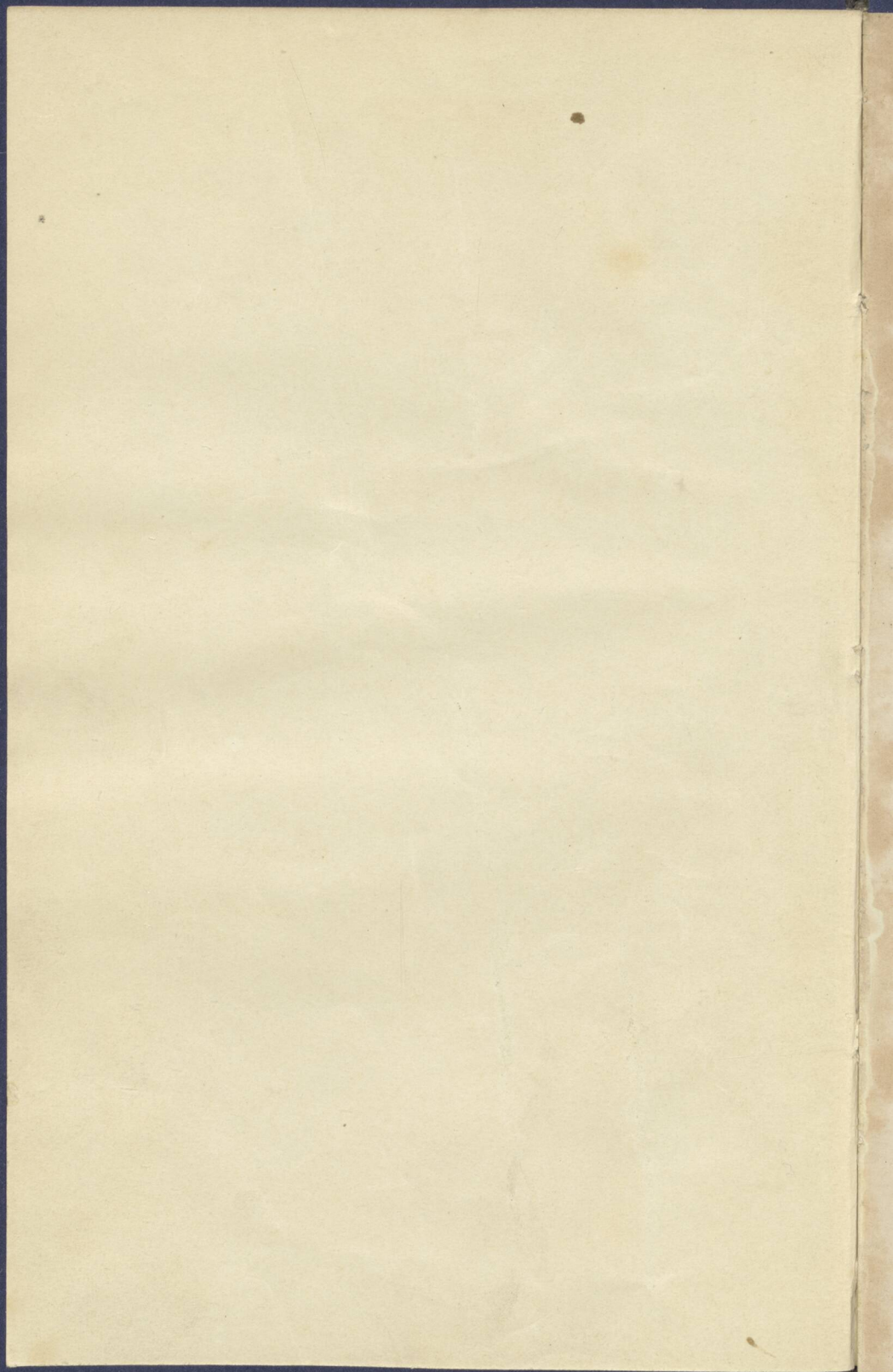
76

Nr.

324



A. 625.



00 W. 7.

67

BIOGRAFIA
GENERAŁA
IGNACEGO
PRĄDZYŃSKIEGO

przez

KLEMENSA KOŁACZKOWSKIEGO,
b. generała wojska polskiego.

Z CHRZANOWSKI.



Nr 805.

III 108.

POZNAŃ.
NAKŁADEM J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1851.

T

PROBATORIA
I. KLASA
PRADNYNSKIEGO

256786. II

KONSTANTY KOSZCZOWSKI

CHRYSTIANOWSKI

208. 1/2

801. 1/2



POZNAN

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.

1891

1950. Dr. 2619

PRZEDMOWA.

Śmierć generała Prądyńskiego w sierpniu r. 1850, nowy wylam sprawiła w zastępie tych mężów, którzy od r. 1806 do 1831 r. w szeregach ojczystych nie przestali walczyć za niepodległość Polski. Zasługi jego znane są powszechności. Mniej znany jest teraźniejszy generacyi bieg życia zmarłego i tylko towarzysze broni i bliżsi przyjaciele wiedzą, ile ten zacny mąż cierpiał dla sprawy, której wszystkie swoje zdolności poświęcił. Mnie, nierozdzielnemu przyjacielowi od najmłodszych lat, który równemi niemal szczeblami postępowałem z nim razem w zawodzie wojskowym, przystało może więcéj aniżeli komu innemu podać publiczności bieg życia generała Prądyńskiego, tém bardziej iż

w obec nieostygłych popiołów, wznowiła się smutna polemika nad zasługami i charakterem politycznym zmarłego. Życie to zanadto splecione jest z wypadkami historycznymi kraju naszego w ostatnich latach, abym nie musiał i tych, o ile do nich generał Prądzyński wpływał, pokrótce dotknąć. Czyli wypełniłem ten dla przyjaciela święty, jak uważam, obowiązek, zostawiam bezstronnemu sądowi czytelnika.

Annalium ratio haec est, ne res gestae memoria dignae ex hominum vita abeant neglectae, utque actarum rerum praescriptio acuat posteros, ad idem vel fugiendum, vel expetendum, ut futurorum spem augeat, preteritorum confirmatio.

wzięte z Wstępu Stanisława Orzechowskiego
do *Annalów Polskich* od zgonu Zygmunta I.

Ignacy Prądzyński, generał dywizyi wojska polskiego, kwatermistrz generalny w czasie pamiętnej kampanii 1831 roku, urodził się roku 1792 w Sannikach w tej części Wielkopolski, która się roku 1793 Prusom w podziale dostała. Rodzice jego, Stanisław, prokurator przy sądzie poznańskim, i Marcianna z Bronikowskich, oboje zacni i szanowani od wszystkich współobywateli, należeli do rzędu mniej dostatnich rodzin wielkopolskich; pomimo jednak szczupłości majątkowej, ojciec Prądzyńskiego dał synowi wychowanie staranne, gruntowne i zgodne z oświatą ówczesną. Ignacy Prądzyński od młodości do stanu wojskowego przeznaczony, odebrał też stósowny do tego zawodu kierunek. Umieszczony na pensyi w Poznaniu, odznaczał się już chęcią i zdolnością do nauk matematycznych, a nadewszystko usilną i wytrwałą pracą. Wkrótce znacznie postąpił w tych naukach, w językach starożytnych, w francuzkim, niemieckim, i w rysunkach. Pierwsze wrażenia młodego wieku, widok rozszarpanego kraju, wpływ mieć musiały na dalszy zawód życia Prądzyńskiego. Widok ten zapalał umysł jego żądzą pomszczenia krzywd ojczyzny i wydźwignięcia jej z pod ciężkiego jarzma.

W lat kilka pod przewodnictwem czcigodnego księdza Jezierskiego wysłany do Drezna, oddał się szczególnie naukom wojskowym, jakoto matematyce czystej i zastosowanej, fizyce, zdejmowaniu i rysowaniu planów, sztuce artylerji i umocnienia fortec. W tych wszystkich naukach, officerowie artylerji i inżynierów sascy udzielali młodemu Prądyńskiemu swoich rad i cieszyli się z jego postępów.

Nadszedł w tych zatrudnieniach rok 1806, pamiętny z niesłychanego pogromu potęgi pruskiej i odrodzenia się naszych nadziei.

Obywatele wielkopolscy za ukazaniem się orłów francuzkich, na głos Dąbrowskiego i Wybickiego, najpierwsi chwycili się broni i pułki polskie poczęły tworzyć. W nader krótkim czasie województwa Poznańskie i Kaliskie wystawiły 8 pułków piechoty i 4 pułki jazdy.

Prądyński spieszenie wróciwszy z Drezna, wstąpił do 11go pułku piechoty, organizującego się w Poznaniu. Wkrótce gorliwość w służbie, obok wyższego nad wielu rówieśników teorycznego usposobienia, zjednała mu szacunek dowódców tak dalece, iż 16sto letniemu młodzieńcowi powierzono instrukcją podofficerów całego pułku z stopniem adjutanta podofficera. Widziano wtedy młodego Prądyńskiego dającego na placu broni instrukcją szkoły batalionowej według regulaminu francuzkiego, innym podofficerom i przewodniczącego im w czasie mustry lub parady w Poznaniu.

Wówczas już spokojność, zimna krew i pewność nadzwyczajna w wydawaniu komend odznaczały go od współtowarzyszów i zastanawiały starszych wojskowych pierwszy raz go widzących. Księstwo Warszawskie utworzone pokojem tylżyckim, zaczęło się organizować. Pułk 11ty piechoty przeznaczony został na załogę

Gdańska. Prądyński nie zaniedbując pułkowej służby, nie przestał się kształcić w ulubionych naukach wojskowych, do czego widok umocnień Gdańska i dzieje oblężenia tej twierdzy roku 1807 szczególną podawały sposobność. Na początku roku 1809, otwarty został konkurs na 12 miejsc dla uczniów szkoły aplikacyjnej artylerii i inżynierów zawiązującej się w Warszawie. Prądyński od dawna przygotowany do tych dwóch broni, zgłosił się z pozwoleniem ojca i w pierwszych dniach miesiąca kwietnia 1809 roku stanawszy w Warszawie, zdał świetny examen w przytomności generała Pelletier, dowódcy artylerii i inżynierów Ks. Warszawskiego i otrzymał porządkowy Nr. 3 z stopniem podporucznika ucznia szkoły aplikacyjnej.

Tego samego dnia składali examen i przyjęci zostali PP. Hyacynt Idziński, Józef Koriot, Michał Świda, Fabian Wiszniewski, Benon Tygiel, Jan Romański, Ludwik Łobodzki, Klemens Kołaczkowski, Julian Suzin, Felix Szymanowski, Antoni Roztworowski. Wkrótce, 15go bowiem kwietnia, odgłos dział nad Pilicą oznajmił otwarcie kampanii przeciwko Austryakom. Zawód szkólny zamienić się musiał na zawód czynniejszy. Gen. Pelletier starał się zastąpić brak officerów w korpusie artylerii i inżynierów młodemi uczniami szkoły aplikacyjnej, pomiędzy którymi wybrał czterech na adjunktów przy boku podpułkownika inżynierów Mallet. Prądyński znalazł się w ich liczbie, i tym sposobem został uczestnikiem świetnej dla oręża polskiego wojny. Wówczas, zdolności Prądyńskiego i chęć wyprzedzenia innych wydatniejszemi się stały. Wszelkie polecenia zwierzchności wykonywał z wielką gorliwością i roztropnością; przytém odznaczał się zimną krwią i niepospolitą odwagą w niebezpieczeństwie. W czasie wolnym od działań wojennych zajmował się rozpoznaniem i projektami; w ostatnich przebiegała zawsze owa

gorąca wyobraźnia, która się później stała znamięm jego charakteru.

Prądyński od natury tak uposażony, od pierwszych lat młodości swojej miał popęd do dyskusyi, w czasie której obstawał mocno przy swoim zdaniu, bronił je logicznymi dowodami i nie łatwo nawet starszym i doświadczniejszym ustępował. Pomimo takiego usposobienia, które nie jednemu w stanie wojskowym zagrodziło dalszą karierę, Prądyński miał wiele przyjaciół i zwolenników pomiędzy kolegami i dowódcami. Ks. Poniatowski znał go osobiście, cenił jego zdolności i lubił z nim rozmawiać.

Chęć odznaczenia się przed innymi, jednym słowem ambicya była drugą namiętnością wrodzoną Prądyńskiemu. Bez tej namiętności nikt wprowadzić wielkiego czynu nie przedsięwziął. Połączona u Prądyńskiego z chęcią poświęcenia się ojczyźnie, którą nad życie kochał, którą we śnie, czy na jawie, chciał widzieć w przyszłości wielką i potężną, była raczej cnotą aniżeli słabością. Ambicyi tej jednak nigdy tak dalece nie posuwał, aby w czemkolwiek ubliżył stosunkom z kolegami i przyjaciółmi, którym sam najpierwszy gotów był oddać sprawiedliwość i torować drogę w wspólnym zawodzie.

Napojony przykładem starożytnych i przekonany, iż wymowa należy do głównych sprężyn, których wódz używa dla podniesienia ducha w żołnierzach; Prądyński ćwiczył się w niej nieustannie i szukał sposobności praktycznego jej użycia. W tym jednak względzie, natura odmówiła mu tych zalet zewnętrznych, od których zależy wrażenie na słuchaczach. Brak naturalności w wymowie, pomimo doboru i siły wyrażen, zostawiał słuchaczy obojętnymi. Wiele się przyczyniało do tego słabego wrażenia postawa niewojskowa i brak wyrazu w twarzy, na której nie odbijała się bynaj-

mniej ani wyobraźnia tak bujna Prądyński, ani też genialność jego pomysłów.

W stosunkach z podwładnymi Prądyński był przyjacielski, liberalny, względny; lecz może zanadto poufały. Ta łatwość w pożyciu, nietylko w zasadach, lecz i w charakterze czyli raczej w temperamencie łagodnym brała swój początek. Prądyński nie śmiało rozkazywał; najmniejsza przeciwność lub opozycja w wykonaniu raziła go, odwodziła od najmocniejszych przedsięwzięć i przyprowadzała częstokroć do zaniechania najpiękniejszych pomysłów. Była to słaba strona jego charakteru. Sam nad nią ubolewał, i często mawiał, zwłaszcza w czasie kampanii 1831 roku, gdy mu komendę naczelną ofiarowano: *iz wojskiem posłuszném, choćby 100,000czném zdolnym się czuje dowodzić, lecz ani tysiącem żołnierzy niekarnych dowodzićby nie chciał!*

Lecz ci, co z bliska znali Prądyńskiego, wiedzą bardzo dobrze, iż ta słabość w usposobieniu moralnem dopiero zaczęła być wyraźną, kiedy ciało uległo cierpieniom trzyletniego więzienia u Karmelitów. W tém to zamknięciu, gdzie tyle cierpień fizycznych i moralnych doznał, uczuł pierwsze napady nerwowej choroby, przez 20 lat go dręczącój, której nakoniec uleść musiał, wytrzymawszy z niezachwianém mężstwem najsroższe męczarnie. Towarzysze broni wiedzą także, iż w boju porywał wszystkich około siebie odwagą i wtedy umiał przewodniczyć i rozkazywać.

Po odbytej kampanii 1809 r. Prądyński postąpił na porucznika 2gięj klasy, adjunkta w korpusie inżynierów przy boku pułkownika Mallet.

Wolniejsze chwile pokoju wskazywały mu potrzebę dalszego wykształcenia, ponieważ przez postąpienie na wyższy stopień, odjęta mu była sposobność uczęszczania na kursa szkoły aplikacyjnej. Przybycie do War-

szawy P. Livet, professora matematyki i korrepetytora szkoły politechnicznej paryzkiej, podało mu do tego porę.

Pod kierunkiem P. Livet, rozpoczął kursa jeometrii wykreslnéj, gałęzi u nas do 1809 r. nieznanéj, rachunku różniczkowego, integralnego i jeometrii analitycznéj.

Wykład Liveta nadzwyczajnie czysty i jasny ułatwiał mu pojmowanie przedmiotów; tak iż wkrótce przezwyciężywszy wszelkie trudności, własnymi siłami mógł dalej postępować. Wieczory strawione na lekcjach, ustępowały nocom przepędzanym na powtarzaniu nabytych wiadomości, gruntowaniu się w tychże, na rysowaniu rycin jeometrii wykreslnéj i fortyfikacyi. Przy tak zajmujących pracach, potrzeba snu rzadko się czuć dawała, a rano powoływało go do nowych prac w biurze inżynierów. Tak dobrze zapełnione chwile z korzyścią wielką dla Prądyńskiego mijały. Rok 1811 stworzył Prądyńskiemu nową porę odznaczenia się. Zaczęto utwierdzać Modlin według planów nadesłanych od paryzkiego komitetu inżynierów i własną ręką Napoleona zatwierdzonych.

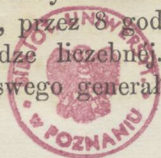
Prądyński odebrał w tym roku nominacyą na porucznika 1szej klasy. Pod przewodnictwem pułkownika Mallet, dostały mu się roboty prawego skrzydła twierdzy i korony staro-modlińskiej. Wykonanie ogromnych nasypów ziemnych budowa murów podporowych, odzież drewnianych blokhauzów i t. d. zajmowały go przez całe lato 1811 r. W tych robotach Prądyński rozwinął nadzwyczajną czynność i znajomość sztuki budowniczej. Nienapróżno strawione były noce zimowe r. 1809 i r. 1810 na teoryi. Nie małą to jest bowiem rzeczą rozporządzić samemu 3000 grabarzy, 200 mularzy i 200 cieśli. Prądyński wszystkiemu wydołał. On i jego koledzy, przepędzali dzień na wytykaniu, profilowaniu, równoważeniu i na dozorze szczegóło-

wym wydziałów swoich, połowę zaś nocy na rachunkach i projektach.

Tak przeszedł rok 1811 z pożytkiem dla kraju, z chlubą dla Prądyńskiego. Na początku roku 1812, w nagrodę położonych zasług, został kapitanem inżynierów 2giej klasy. Miał wówczas lat 20. Pamiętna roku 1812 wyprawa rosyjska, ważniejsze i niebezpieczniejsze przedstawiała pole zdolnościom Prądyńskiego. Przeznaczony został na adjunkta inżynierów przy dywizji gen. Dąbrowskiego i miał oddaną sobie nietylko służbę inżyniera w polu, lecz i oficera sztabowego. Wyznaczał kierunki pochodów, obozy wytykał, rozpoznania czynił, stawiał mosty, szanice, naprawiał i torował drogi ku nieprzyjacielowi, prowadził dziennik działań wojennych i t. d. Generał Dąbrowski, najzdatniejszy i najdoświadczeńszy bez wątpienia z pomiędzy naszych wodzów, na pierwszy rzut oka ocenił Prądyńskiego i jako najzdolniejszemu officerowi swojego sztabu, najtrudniejsze powierzał misye.

Zasługi jakie Prądyński położył dla dywizji gen. Dąbrowskiego w kampanii 1812 r., pamiętają do dziś dnia współtowarzysze broni. Odznaczył się szczególnie przy rozpoznaniu twierdzy Bobrujska, w potyczce dnia 14. września z korpusem gen. Ertel, w nieszcześnie bitwie Boryssowskiej, nareszcie przy Berezynskiej przeprawie.

W bitwie Boryssowskiej dnia 21. listopada, część dywizji Dąbrowskiego, złożona z 6 bat. piechoty, 6 szwadronów i 18 dział, broniąc mostu na Berezynie przeciw korpusowi admirała Czyczakowa, poniosła klęskę straciwszy do 2500 ludzi i kilka armat; w tej bitwie polska dywizja walczyła z wielkiem poświęceniem, jeden przeciwko trzem, przez 8 godzin, lecz nareszcie musiała uleść przewadze liczebnej. Prądyński nie odstępując na chwilę swego generała, dał niepospolite



dowody odwagi i przytomności; a gdy już wszystko było stracone, rozpaczającego generała wyprowadził z tłumu nieprzyjaciół przez most Berezynski.

Dwa dni po tém zdarzeniu, t.j. dnia 23. listopada, gen. Dąbrowski miał porę odwetu; i przedniej straży admirała pod hr. Pahlen, zadał znamienitą klęskę, przepędził przez Berezynę i wszystkie zabrakł bagaże.

Dnia 28. listopada, nastąpiła pamiętna bitwa na obydwóch brzegach Berezyny z armiami Czyczakowa i Wittgensteina, w której to bitwie dywizya gen. Dąbrowskiego, zredukowana do 3000 ludzi, brała najczynniejszy udział. Dywizya ta, w lesie po lewej stronie drogi wiodącej do Boryssowa rozrzucona w tyraliery, potykała się z piechotą rosyjską od rana do wieczora z przemienném szczęściem, lecz z jednakową zawsze wytrwałością. Gen. Dąbrowski ranny w prawą rękę w której trzymał szablę Sobiewskiego, musiał ustąpić z pobojowiska. Prądyński pełniący przy nim obowiązki oficera sztabowego, znajdował się w największym ogniu, i po zranieniu gen. Dąbrowskiego, pamiętny na swoje obowiązki, wytrwał na linii bojowej aż do późnej nocy, kilka razy wyrwany przez naszych żołnierzy z pomiędzy nieprzyjacielskich tyralierów.

Postępowanie tak szcżytne, dowodzi jaki był hart duszy młodego Prądyńskiego; wtedy bowiem w całej wielkiej armii, zaledwie było 30,000 ludzi pod bronią, pomiędzy któremi 7 do 8000 Polaków; kiedy massa bezbronnych lub unikających boju, nagromadzona przed mostami, wynosiła przeszło 100,000 ludzi. Lecz pełniąc wzorowo obowiązki swoje względem ojczyzny, Prądyński nie zapomniał o dawnych węzłach przyjaźni. Spotkawszy nad Berezyną kolegę i dawnego przyjaciela, kapitana inżynierów Kołaczkowskiego, wracającego z częstkami korpusu 5go z Moskwy, ogołoczonego z wszystkich potrzeb, odstąpił mu konia, opatrzył

w żywność i pieniądze i tym sposobem uratował mu życie. Czyn ten w czasie, gdy wszystkie uczucia ludzkości zamilkły przed chęcią ocalenia się osobistego, gdy węzły wiążące kolegów zerwane były, gdy egoizm opanował dusze prawie wszystkich; czyn ten należy do rzadkich przykładów zdobiących serce ludzkie, i najlepiej maluje dobroć i poświęcenie się Prądyńskiego. Przyjaciół dziś jeszcze żyjących nie zapomnieli tak ważnej przysługi i z wdzięcznością wyznaje, iż Prądyńskiemu winien ocalenie swoje.

Po bitwie Berezyńskiej, w której trzech naszych generałów, Dąbrowski, Zajączek, Kniaziewicz, rannemi zostali, gen. brygady Izidor Krasinski objął dowództwo szczątków wojska polskiego. Prądyński przyłączył się do tylnej straży, nie odstąpił jej na chwilę i podzielał z nią te wszystkie okropne przygody, tak żywemi kolorami w dziełach PP. Ségur, Chambray i Buturlin oddane, przygody którym ulegli najsilniejsi żołnierze i najdzielniejsze charaktery wojska francuzkiego. Mało się już znajduje pomiędzy nami takich, co przeżyli ten pamiętny odwrót; a więc którzy ochotnie stawili się do szeregów i bronili do końca orłów naszych, zasługując na podziwienie i wdzięczność potomnych. Niemala część z tego powodu należy się Prądyńskiemu.

Dopóki starczyły siły, postępował z wytrwałością na drodze do Wilna z niedobitkami naszymi. Każda noc przepędzona na polu, najczęściej bez ognisk, bez posiłku, uszczuplała nasze rycerskie szeregi. Nareszcie znużony, wysilony, nie mógł dłużej znieść tych nadludzkich trudów. Nerwowa febra z osłabienia zupełnego pochodząca, opanowała go i bezwładnym uczyniła. Żołnierze nasi, niechcąc zostawić nieprzyjacielowi tak walecznego oficera, prowadzili pod ręce na wół żywego, lub na wózku umieszczali. Towarzysze już opłakiwali jego stratę, kiedy jednym razem pod Wilnem,

przy 25 stopniach mrozu, nastąpiło przesilenie choroby. Mocna natura zwyciężyła. Od téj chwili Prądzyński zaczął do siebie przychodzić i zdrowszy lubo mocno osłabiony, wrócił na Olitę do Warszawy, zkąd niebawem udał się do rodziców w Poznańskie dla poratowania zdrowia.

Rok 1813 ponuro wszedł dla Polski. Po obrażowaniu wszystkich strat naszych i powrocie pojedynczo przybywających, okazało się iż z armii 60,000 która przebyła Niemen, zaledwie 12,000 starego żołnierza ocalało. Armaty prawie wszystkie, dzięki przeczności naszych officerów artyleryi, wyratowano. Wojsko Ks. Warszawskiego w krótkim czasie lubo w nader szczupłym komplecie na nowo zreorganizowane, musiało opuścić Warszawę przed nawałą rosyjskich wojsk, i udało się do Częstochowy, zkąd po krótkim pobycie, zajęło stanowisko w bliskości Krakowa. Prądzyński pospieszył za nim, spotkał w Kaliszu cofający się korpus gen. Reynier i przybył do Częstochowy. W Krzeszowicach odebrał w nagrodę położonych zasług w téj kampanii stopień kapitana 1szej klasy inżynierów i złoty krzyż *virtuti militari*.

Wojsko nasze w skutku konwencyi pomiędzy cesarzem Napoleonem i cesarzem austriackim, ustępowało z Ks. Warszawskiego w miesiącu maju r. 1813 i zaczęło przez Śląsk austriacki, Morawy i Czechy posuwać się ku Saxonii dla połączenia się z wielką armią francuzką. Prądzyński znajdował się przy jednej z kolumn w sztabie ks. Poniatowskiego. Po drodze rozpoznał pole bitwy Austerlickie i wierną szkicę jego skreślił. W Zittau nastąpiła nowa organizacya wojska polskiego na dwie dywizye piechoty pod dowództwem ks. Poniatowskiego i jeden korpus jazdy pod gen. Kellermann (hrabią de Valmy). Inne oddziały naszego wojska cofały się na Kalisz, Głogowę ku Elbie. Gen. Dąbro-

wski uformował z nich dywizję z 2 pułków piechoty, 2 pułków jazdy i 1 baterii konnicy. Tym sposobem po zerwaniu zawieszenia broni z dnia 4. czerwca, mieliśmy około 20,000 ludzi pod bronią przy wielkiej armii. Prócz tych, było zawartych w Modlinie, Zamościu, Gdańsku przeszło 10,000 ludzi i do 2000 ludzi po rozmaitych zakładach i twierdzach nad Elbą i Renem.

Prądyński w stopniu kapitana przyłączony został do sztabu korpusu 8go pod dowództwem ks. Poniatowskiego. Znajdował się w potyczkach pod Gabel, Loebau, Penig, a nareszcie w bitwach 16, 18, 19go października pod Lipskiem.

W czasie ostatnich odebrał niespodzianie nominacyą na szefa szwadronu adjutanta przy boku gen. Dąbrowskiego, który sobie dobrze przypomniał zasługi położone w jego dywizyi r. 1812. Przebywszy szczęśliwie mosty na Pleissie i Elsterze, świadkiem był zgonu ks. Poniatowskiego i wielu naszych żołnierzy, którym z ratunkiem daremnie pospieszył. Następnie, połączwszy się z Dąbrowskim, odbył pod jego rozkazem resztę kampanii 1813 r.; stanął wreszcie na ziemi francuskiej w Moguncyi i tam odebrał na początku listopada nagrodę walecznych, krzyż legii honorowej. Pomijam pobyt w Francyi, mianowicie w Paryżu, ponieważ nie miał sposobności okazania się czynnym w kampanii 1814 r.; to tylko nadmienię, iż czas 2 miesięcznego pobytu w stolicy Francyi poświęcił nie na zabawy, jak wielu kolegów, lecz na zwiedzeniu muzeów, bibliotek, szkół, arsenałów i innych ciekawych przemysłowych zakładów. Tym sposobem z bogaciwszy umysł, tam gdzie drudzy majątki i zdrowie postradali, powrócił do kraju w skutku konwencji zawartej w Fontainebleau pierwszych dni czerwca 1814 r.

Powołany przez gen. Dąbrowskiego do zdania sprawy z stanu twierdzy Torunia, udał się tamże z kilku

officerami inżynierów i w pośrodku rosyjskiej załogi ułożył plan twierdzy z szczegółowym raportem o jej stanie i przesłał go do Warszawy.

W kilka miesięcy po tej czynności, udał się sam do Warszawy, i umieszczony został w sztabie kwatermistrzostwa generalnego pod dowództwem gen. Hauke w stopniu podpułkownika. Miejsce to winien również zdać swojej jak życzliwości gen. Dąbrowskiego.

Rok 1815 pamiętny powrotem Napoleona z wyspy Elby i poruszeniem wszystkich sił Europy przeciwko jednemu człowiekowi, nieprzeszedł bez wrażenia dla Polski. Na odgłos powrotu wielkiego wodza, poruszyły się umysły młodzieży wojskowej wracając za czynami; zaczęto tajemnie zapytywać się jedni drugich, coby nam uczynić wypadło na przypadek szczęśliwego powodzenia się Napoleona. Byli i tacy co przestrzeń pomiędzy Renem a Wisłą zalekce ważąc, żądali bezpośredniego powstania i czynnej dywersyi.

Rozsądniejsi ostudzili niewczesny zapal, a pogrom pod Waterloo dowiódł ich przezorności.

Ta okoliczność dała powód niektórym młodym oficerom do silniejszego poznania się; ztąd to wszczęły się pierwsze potajemne zмовy i związki w królestwie kongresowém. Pierwszym tego rodzaju związkiem było towarzystwo *Przyjaciół Polskich*, zawiązane r. 1816 w Warszawie. Trzech młodych ludzi, między niemi Prądzyński, pod bystrém okiem W. księcia Konstantego dało mu początek, zobowiązując się przysięgą do bronienia narodowości polskiej od grożącej jej zagłady, do przyjmowania członków i rozkrzewienia zasad, któremi sami byli przejęci. Związek ten w czasie nader krótkim, rozgałęził się w wojsku i w cywilności, przeszedł granice królestwa i zaczął się rozkrzewiać na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Tajemnica tak dobrze zachowaną została, iż dopiero w r. 1826, badania ko-

misji śledczej, potrafiły wykryć wątek tego najpierwszego w Polsce stowarzyszenia tajnego.

W roku 1817 Prądyński otrzymał zaszczytną misję przewodniczenia demarkacji granic królestwa od strony Prus jako komisarz królewski, pod naczelnym kierunkiem gen. dywizji D'Auvray. Dodanych miał sobie do tej czynności kapitana Chrzanowskiego i kilku innych officerów sztabowych. W tym czasie zawiązał bliższe stosunki z obywatelami i dawnymi wojskowymi W. Ks. Poznańskiego, przejętemi tym samym duchem poświęcenia i został członkiem towarzystwa Kosynierów zawiązanego w księstwie Poznańskim i Wolno-mularstwa narodowego w Warszawie, których cele wyraźniejsze były od towarzystwa Przyjaciół Polskich, dążyły bowiem do wybicia się z pod jarzma trzech mocarstw przez powstanie. Demarkacją granic Prądyński ukończył w r. 1822.

Tegoż samego roku nastąpiło aresztowanie majora Łukasieńskiego, podpułkownika Dobrogojskiego, Dobrzyckiego, Machnickiego, Koszuckiego i kilku innych członków Wolno-mularstwa narodowego, w skutku denuncjacji z Paryża i miejscowych zeznań osób słabszego charakteru. Znaleziono u niektórych piśmienne dowody kompromitujące Prądyńskiego. Stawał przed komisją śledczą i kilka razy badany, z trudnością ochronił się przed skutkami wymierzonych przeciwko niemu podejrzeń. Dnia 1. października 1824 r. Łukasieński, Dobrogojski i Dobrzycki przed sąd wojenny stawieni, skazani zostali, pierwszy na 9, drudzy na 6 lat kajdan w twierdzy Zamościu.

Na początku r. 1824, Prądyński od tej chwili z oka niespuszczany, zostawał pod dozorem policyi i z tego powodu wiele doznał prześladowań i przykrości. Pomimo tego, korzystano z jego talentów i ważne misye powierzano. Między innemi wykladał kurs taktyki i stra-

tegi młodemu officerom kwatermistrzostwa, niemniej kurs fortyfikacyi polowej. Obydwa dzieła zostały po nim w rękopiśmie, prócz wielu innych rozpraw treści woj-skowej i historycznej. W biegu tego roku, wysłany był do Augustowa i objął naczelnictwo robót przy ka-nale Augustowskim, przeznaczonym do połączenia Narwi z Niemnem za pomocą rzeki Hańczy, jezior Augusto-wskich, rzek Biebrzy i Nełty. Roboty te wymagały nietylko wielkiej znajomości technicznej dzieł hydrau-licznych, lecz i trafnego sądu w ustanowieniu linii spławu, wodozbiorów, śluz i upustów. Projekta przez niego podane, po dokładnem rozpoznaniu, rozmierze-niu i zrównoważeniu wód i lądów, w całej swojej roz-ciągłości przyjęte zostały przez komisją wyższą budo-wniczą. W końcu r. 1824 przystąpiono do rozpoczę-cia robót które do 8 milionów złotych polskich kosztowa-ły, i najpiękniejszym pozostały pomnikiem biegłości naszych inżynierów. Na szczególne wspomnienie za-sługują nader liczne i pomyślnym skutkiem uwieńczone doświadczenia z wodotrwałem wapnem według metody P. Vicat. Spław kanału Augustowskiego otwarty zo-stał r. 1830; lecz wśród robót, zaszła okropna przerwa w czynnym zawodzie Prądyńskiego. Śmierć cesarza Alexandra w końcu 1825 r. i wstąpienie na tron brata jego Mikołaja stały się hasłem do wybuchu od dawna tlejącego zarzewia w społeczeństwie rosyjskiem. Dzień 26. grudnia 1825 r. przeznaczony na złożenie przysięgi młodemu monarsze, na jaw wyrzucił wszystkie żywioły sprzysiężeń zawiązanych od lat dziesięciu pomiędzy młodymi officerami wojska rosyjskiego. Rewolucya woj-skowa źle obrachowana, przeciwna zupełnie duchowi rosyjskiemu, jeszcze gorzej prowadzona, i w chwili niebezpieczeństwa opuszczona przez dowódców, uległa przytomności umysłu, szczęściu i odwadze młodego władzcy.

Pojmani prawie wszyscy spółnicy, nie mieli wielkiego interesu w tajeniu stosunków z towarzystwami polskimi. Wkrótce komisya śledcza petersburska natrafiła na wątek, po którym łatwo dojść było do osób, przewodniczących w związkach polskich. W skutku ich zeznań nastąpiły liczne aresztowania w królestwie, w Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Lubo Prądyński nazwany nie był, przecież stosunki dawniejsze z Wolno-mularstwem narodowem, spowodowały W. ks. Konstantego do większej podejrzliwości. Prądyński na początku r. 1826 odebrał niespodzianie rozkaz stawienia się w Warszawie. Był to dla niego grom z spokojnego nieba. Od roku bowiem, połączony będąc węzłem najczulszego przywiązania z żoną swoją Emilią z domu Rudkowską, oddany był zupełnie domowemu szczęściu i pracom około kanału i tak mało spodziewał się nieszczęścia które go dotknęło, iż kilka miesięcy przedtém, wybudował sobie dom w Augustowie na dłuższy pobyt.

Stawiony przed W. księcia i ściśle badany przez cesarskiego komisarza Nowosiltzowa, znalazł się w najtrudniejszém i najdrażliwszém położeniu. Od czasu jak pierwszy raz przed trzema laty zwrócił na siebie podejrzenie W. księcia, miał się wprawdzie na baczności i zaniechał stosunków z najzapaleńszemi członkami towarzystw do których założenia i wzrostu sam się tyle przyczynił. Jednakże trudno mu było zaprzeczyć w badaniach, iż o ich istnieniu wiedział i cele znał. Badania coraz surowszemi i głębiej sięgającemi zarodu tajemnicy się stawały. Co tylko przebiegłość i obłuda Nowosiltzowa wynaleść mogły dla skompromitowania i zawikłania Prądyńskiego w odpowiedziach, rozbić się musiało o roztropność jego i postanowienie nie wydania żadnego z członków towarzystwa, o których go badano. Stałość tak wielka rozjątrzyła

W. księcia. Tę samą noc, której aresztowano podpułkownika Seweryna Krzyżanowskiego, Stanisława Sołtyka, Plichtę, Grzymałę, Dembka i wielu innych, Prądyński został oderwany od żony i zaprowadzony do więzienia Karmelitów. Tam znalazł licznych towarzyszy i znajomych, z którymi przez lat trzy i miesięcy trzy, podzielał okropności odosobienia zupełnego i najsurowszego obchodzenia się.

Komisya śledcza, na czele której stanął prezes senatu Stanisław Zamojski, rozpoczęła swoje działania od zapoznania przed siebie obwinionych. Prądyński kilka razy badany i konfrontowany z innemi współtowarzyszami, znalazł się pomiędzy dwoma ostatecznościami: przyznania się do udziału i wystawienia przyjaciół i siebie samego na nieochybną zgubę, lub zaparcia się zupełnego winy. Choć dowodami i zeznaniem innych słabszych od niego, lub też mniej wytrwałych na tak nadzwyczajne cierpienia osób, mocno przyciśnięty, obrał ostatnią drogę. Nareszcie gdy dał się jednego razu podejść W. księciu i doprowadzony został jego zarządzeniem zupełnej amnestyi dla wszystkich do zeznania mniejszej wagi, skoro błąd swój postrzegł i siłą na siebie zastawione, postanowił zakończyć męki moralne, na które był co dzień narażony. Przez trzy dni pokarmu nie przyjmował i w końcu 3go dnia znalazł się pomiędzy życiem i śmiercią. Dopiero wtedy napomnienie czcigodnego księdza i pamięć na żonę i matkę, odwiodły go od okropnego przedsięwzięcia. Odtąd z większą rezygnacją poddał się losowi swemu, i za pomocą ksiązek, których mu później użyczono, starał się zapełnić zatrudnieniem samotne chwile. W tém to odosobieniu, postanowił porzucić na zawsze stan wojskowy i zwrócić się do gospodarstwa wiejskiego, którego szczęście marzone wówczas, nie miało się dla niego ziścić. Tu także zająć się musiał na rozkaz W. księcia,

projektem do wojny przeciwko Austrii. Zdrowie Prądyńskiego od dawnego czasu nadwątlone, odebrało tu najmocniejsze ciosy, tu zaród tych wszystkich cierpień, które go przez 25 lat życia dręczyły. Umysł jego do melancholii skłonny, przez wyrwanie nagle z szczęścia domowego, uciepieć musiał i stracić nieco tego hartu tak pożądanego w okolicznościach ważniejszych, w których tak wielki czekał go udział. Minęły tym sposobem rok 1826, 1827 i 1828. W ostatnim roku obwinieni stanęli przed sądem sejmowym; przy słabych dowodach, wszystkich jednomyślnie prawie uznano za niewinnych.

Wszelako uwięzienie Prądyńskiego trwało jeszcze do 25. marca 1829 r.

Zaraz po uwolnieniu odebrał rozkaz powrócenia na miejsce swego dawniejszego przeznaczenia do Augustowa i objąwszy na nowo przewodnictwo robót kanałowych, tamże pozostał do dnia 29. listopada 1830 r.

Dzień ten stał się dla Prądyńskiego zorzą nowych nadziei. Lubo sobie nie tał, jak trudną będzie walka z olbrzymem północnym, przed którym rozbiła się potęga całej zachodniej Europy, pod największym wodzem czasów zeszłych i teraźniejszych; przecież nie zachwiał się ani na chwilę i pospieszył do Warszawy, aby ofiarować swoje usługi i zbiór pomysłów kilkuno-stoletnich, które w tajemnicy ducha swojego zachowywał, aby je kiedyś złożyć na ołtarzu ojczyzny. Lecz jakże omylonym został w swoich nadziejach, na pierwszym zaraz wstępie. Generał Chłopicki objąwszy dyktaturę, nie myślał wcale o wojnie z Rosyą, której silnego ramienia w r. 1812 doświadczył, lecz tylko o uśmierzeniu rewolucyi. Wszelkie projekta organizacji wojska, ściągnięcia rezerw, uzbrojenia twierdz, wszelkie plany kampaniczne przedstawione przez Prądyńskiego, z niecierpliwością odrzucał. Nareszcie chcą

się pozbyć tych wojennych zachętek, wysłał Prądyńskiego do Zamościa na 2go komendanta twierdzy, Chrzanowskiego do Modlina.

Tym sposobem jeden i drugi, w czasie najważniejszym, gdzie każda chwila stracona wiek dla nas stanowiła, zostali nieczynnymi.

Wybór ks. Radziwiłła na wodza naczelnego, po namiętném złożeniu dyktatury przez Chłopickiego, otworzył obudwom pole do jawniejszego działania.

Prądyński objął miejsce kwatermistrza generalnego i odtąd najczynniej zaczął wpływać na operacye wojenne.

Chłopicki, który w gruncie duszy swojej wysoko cenil talenta Prądyńskiego, pozostał przy wojsku jako ochotnik, i rzeczywiście w oczach wojska nie przestał być wodzem, kiedy Radziwiłł reprezentacyę téj godności tylko piastował.

W tym dziwnym stosunku nastąpiło wtargnięcie wojsk rosyjskich na naszą ziemię, a następnie bitwy pod Dobrem, Wawrem, Grochowem i Białoleką.

Prądyński w tych wszystkich bitwach znajdował się przy boku Chłopickiego. W pamiętnym dniu 25. lutego, kiedy Chłopicki na czele grenadierów odparł drugi atak Rozena, nie odstąpił go na chwilę. Dwa dni przed bitwą grochowską rozpoznał z pułk. Rybińskim zbliska pozycyą rosyjską, i Chłopickiemu przedstawił myśl zgromadzenia pod zasłoną jazdy i lasku olszowego, trzech dywizyi na lewém skrzydle naszym i uderzenia na stanowisko prawego skrzydła korpusu Rozena całemi siłami, spodziewając się tym nagłym atakiem zwinąć nieprzyjacielską linią. Lecz Chłopicki, który twierdził uparczywie, iż nie dość równych sił nawet, ażeby odważyć się na tak drażliwy manewr, zważywszy wyższość liczebną nieprzyjaciela, zwłaszcza w artyleryi, nie dał się nakłonić do tego ukośnego po-

ruszenia, i postanowił przyjąć bitwę w szyku niemal równoległym.

Po ustąpieniu Chłopickiego z olszynki w skutku ciężkiej rany od granatu, Prądyński pozostał na pobowisku i wiele się przyczynił do utrzymania porządku w cofających się liniach naszych, również do odparcia grożącego ataku jazdy rosyjskiej. W nocy po bitwie Prądyński na radzie wojennej, która się odbyła przy barierze szańcu przedmostowego, w przytomności ks. Adama Czartoryskiego, ks. Radziwiłła, gen. Szembeka, Skrzyneckiego i pułk. Kołaczkowskiego, przyłączył się do zdania 3 ostatnich, którzy chcieli ażeby tej samej nocy uderzyć 4 dywizjami piechoty, liczącemi jeszcze do 24,000 ludzi pod bronią na znużonego, i nieobeznanego z pozycją nieprzyjaciela i atakiem nagłym przyprowadzić go do rozsypki.

Lecz ks. Adam Czartoryski i ks. Radziwiłł, oparli się temu projektowi, oświadczywszy wyraźnie iż nie pozwolą na tak ażardowny atak; ostatni wydał wojsku rozkazy przeprawienia się przez most warszawski i tym sposobem zakończył nieczynnie spełnioną krótką karierę naczelnego wodza.

Dnia 26. lutego o 4tej godzinie zrana ks. Adam Czartoryski zwołał radę wojenną dla naradzenia się nad środkami dalszego prowadzenia wojny. Na tym to zgromadzeniu ks. Radziwiłł, do żywego tknięty wyrzutami Skrzyneckiego, oświadczył się gotowym do złożenia dowództwa.

Przystąpiono więc do wyboru naczelnego wodza. Gen. Umiński, za radą Prądyńskiego dał najpierwszy głos Skrzyneckiemu. Za nim poszli inni, sam nawet Krukowiecki. Może kto Prądyńskiego obwini, iż się tak dalece mógł omylić. Lecz w chwili uroczystej, w której Skrzynecki w obec rady wojennej z tą wielką stanął zasługą, iż według zdania wszystkich, on przy-

kładem swoim utrzymał porządek w zwiechniętych szeregach i rycerską odwagą zatamował dalszą pogoń nieprzyjaciela; komuż się należało dowództwo, jeżeli nie temu, który uratował armię od zupełnej zguby? Któż wtedy mógł się spodziewać, iż mąż tak dzielny w boju, tak słabym będzie w radzie; iż nie dość oceni wartość dwóch najpierwszych czynników sztuki wojennej, ruchu i czasu; iż wreszcie sztuka rządzenia armią zupełnie będzie mu obcą?

Wreszcie, czyliż opatrność nam nieprzyjazną obwiniać mamy o to, iż jakby naszej sprawie niesprzyjała i zgubę naszą zapisała w księdze przeznaczeń, nie dając nam w powstaniu, w chwilach najgwałtowniejszych potrzeb, męża obdarzonego wielkimi przymiotami wodza?

Skrzynecki po wyborze swoim na wodza naczelnego, i potwierdzeniu przez rząd, powołał Prądyńskiego na kwatermistrza generalnego, Chrzanowskiego na szefa sztabu, Kołaczkowskiego na komendanta inżynierów.

Od tej chwili Prądyński zajmować się zaczął z czynnością nadzwyczajną kierunkiem operacji wojennych. Lecz wkrótce, przy rozbiorze stanu obecnego rzeczy z naczelnym wodzem, spostrzegł z niewypowiedzianym przerażeniem, iż Skrzynecki nie tylko że nie posiada pierwszych zasad sztuki wojennej, ale nadto zupełnie opaczne ma wyobrażenia o wszystkich ruchach, upiera się przy zdaniu swoim, lubi rozprawy i wartości czasu bynajmniej nieuznaje. Przekonanie to powzięli i inni jego współpracownicy; lecz przyrzekłszy sobie tajemnicę, ażeby przez odkrycie słabości naczelnego wodza, u publiczności niezaszkodzić bardziej sprawie narodowej, postanowili jednogłośnie pracować nad oświeceniem jego umysłu i naglić do czynnego prowadzenia wojny. Wkrótce sposobność nadarzyła się Prądyń-

skiemu do wypróbowania zdolności naczelnego wodza. Wiadomość niewątpliwa o zamiarze feldm. Dybicza przeprawienia się na lewy brzeg Wisły, przy ujściu Wieprza, nadeszła do głównej kwatery. Naczelnny wódz zwołał radę przyboczną swoją; rozpoczęła się żywa dyskusya. Chrzanowski radził dywersyą przez rzucenie się na gwardye stojące w Łomżyńskim; był to ruch niebezpieczny, a co gorzej próżny, do zamachu szabli w powietrze podobny.

Prądyński praktyczniejszy, radził zebrać około Warszawy wszystkie nasze siły i w chwili przeprawy Dybicza, przejść Wisłę samemu pod Pragę, uderzyć na siły rosyjskie zostawione na prawym brzegu i opanować drogę do Siedlec i Brześcia litewskiego. Koncentrowanie miało dopiero w chwili stanowczej nastąpić. Tym czasem zmyślane ruchy, pomiędzy Górą i Modlinem, ukrywać miały ten cały zamiar.

Skrzynecki wahał się pomiędzy temi dwoma zdaniem, nie zdolny rozpoznać, co w jedném lub w drugim było korzystniejszego; a tym czasem dnie i noce upływały na próżnych rozprawach. W czasie tym Prądyński zapada nagle na zdrowiu; wrzód w gardle zagraża życiu i odejmuje mowę. Tylko w chwilach od gorączki wolnych w stanie jest piśmiennie odpowiadać na pytania w ważniejszych przedmiotach służby.

Skrzynecki zostawał w ówczas pod wpływem pułk. Chrzanowskiego, i tak dalece skłaniał się już do jego projektu, iż część ruchów przygotowanych na ten koniec rozpoczął, mianowicie wysłaniem generała Umińskiego z korpusem lekkim, na Modlin, Pułtusk ku Ostrołęce. Prądyński dowiaduje się o tych zamiarach: do żywego tknięty, porywa się z łoża, kryzys choroby następuje. Skoro władzę mówienia odzyskał, pospiesza do naczelnego wodza i wystawia mu skutki niebezpieczne projektowanego ruchu. Skrzynecki wymową jego poruszony,

zmienia rozkazy i nowe wydaje w duchu manewru projektowanego przez Prądyńskiego.

Dzień 31. marca i korzyści w dniu tym odniesione dowiodły wyższości talentu Prądyńskiego. Jemu całkowicie należy się honor pomysłu; Chrzanowskiemu wykonania, mianowicie przy ataku jazdy pod W. Dębem.

Skrzynecki żadnego zdania w tym dniu nieokazał i ociągał się z każdym rozkazem.

Po zniesieniu części korpusu Rosena, dwie drogi miał Skrzynecki przed sobą: albo uderzyć na Siedlce i zabrać lub zniszczyć nagromadzone tam magazyny rosyjskie, lub też zwróciwszy się na Latowicz, spotkać armię rosyjską stojącą pod Rykami i stanowczą stoczyć z nią bitwę.

Do żadnego z tych dwóch działań nie dał się nakłonić; nowe, coraz żywsze dyskusye rozpoczynały się między nim a Prądyńskim, który nie przestając na korzyściach odniesionych, chciał coś ważniejszego osiągnąć, a nadewszystko nieczynnie czasu nie trwonić. Lecz Skrzynecki nagłym powodzeniem nie dał się oderwać od roli Fabiusza Cunctatora, której się poświęcił; uporczywie pozostał przy zdaniu, aby nie nie czynić. Tym sposobem zmarnował najpiękniejsze chwile, dając czas feldm. Dybiczowi do skoncentrowania swoich sił i zwrócenia się ku Siedlcom, niepomny, że czas stracony na wojnie nie da się już powetować.

Nareszcie zmęczony naleganiami Prądyńskiego zozwolił na skombinowany ruch ku Siedlcom.

W dniu 10. kwietnia w czasie marszu feldm. Dybicza przez Łuków ku Siedlcom, nastąpiła bitwa pod Iganiami, pomiędzy korpusem oddzielnym pod rozkazami gen. Prądyńskiego, złożonym z 1go i 5go pułku liniowego pod komendą pułk. Ramorino, 4go i 8go pułku liniowego pod komendą pułk. Bogusławskiego, 2go ułanów

pod pułk. Michałem Mycielskim, i z jazdy pod gen. Klickim, mianowicie z dwóch szwadronów 2go Mazurów, nareszcie z dwóch baterii pod majorem Bemem; a korpusem generała Rosen, wzmocnionym dywizją generała Pahlen II.

Naczelný wódz z głównym korpusem miał się przeprawić przez rzekę Kostrzym i na odgłos pierwszych strzałów Prądyńskiego traktem ku Siedlcom spieszyć.

Lecz jak zwykle wahający się i pozbawiony tego doradcy, który go do czynu znagłał, spóźnił się z wydawaniem rozkazów w czasie, kiedy Prądyński w najdrażliwszym położeniu, pomiędzy korpus Rosena i armią feldm. Dybicza wtłoczony, staczał zaciętą bitwę z dwójnasób mocniejszym nieprzyjacielem.

Bitwa Igańska była jedyną bitwą w całej wojnie, której z naszej strony jakaś myśl taktyczna przewodniczyła. Należy ona do rzędu bitew, w których się szykiem ukośnym zwycięża. Tu lewe skrzydło polskie działało jako młot. Prądyński na czele 3 batalionów rozstrzygnął bitwę atakiem na wieś Iganie i na groblę Muhawca. 1500 zabitych i 2000 niewolnika, 1 działo i 1 chorągiew, były owocem zwycięstwa, które nas tylko 400 ludzi kosztowało. Ta bitwa była jedyną, w której Prądyński kiedykolwiek naczelnie dowodził; dał w niej niepospolite dowody przytomności, energii i zręczności w obrotach wojennych i zasłużył sobie na zaszczytne miejsce pomiędzy generałami nowszych czasów. Odtąd wojsko z życzliwością i ufnością każdej czynności Prądyńskiego przypatrywało się. Nic lepij nie maluje usposobienia Prądyńskiego po tej bitwie, jak list pisany przez niego w dniu 12. kwietnia do pułkownika Kołaczkowskiego. Ciekawy ten dokument przyłączam dla czytelnika w francuzkim oryginale i w tłómaczeniu.

Mon cher ami!

J'ai commandé une superbe affaire contre Rosen, à qui on a reformé un corps de 15,000 h. Avec 6000 h., j'ai fait face à tout cela; j'avais 16 p. d'artillerie légère; l'ennemi m'en a opposé à peu près 36, dont les deux tiers de 12. J'ai eu de bien mauvais quart d'heures. L'ennemi paraissait prendre le dessus. Mes chefs me faisaient des représentations, que si nous ne nous retirions, nous étions écrasés. Bem lui même, m'annonce que nos munitions tiraient à leur fin. Mais moi je sentais, que si je n'emportais pas la chaussée, ma retraite se changerait en déroute, et que je compromettrais le général en chef, qui avait du forcer le Kostrzym. Je tiens donc bon, et maintiens le combat, que je considère avec anxiété. L'ennemi, qui dans cette position découverte, voit parfaitement mon infériorité, veut en finir avec moi avant l'arrivée du gen. en chef. Une grande colonne

Kochany przyjacielu!

Dowodziłem w świetnej bitwie przeciw Rosenowi, któremu złożono korpus z 15,000 l. Z 6000 żołn. stawilem czoło tej sile, mając 16 dział lekkich; nieprzyjaciel wysunął naprzeciw nim do 36, z których dwietrzecie było 12 funtowych. Nie jeden tu kwadrans miałem gorący. Nieprzyjaciel zdawał się brać górę. Officerowie moi przedstawiali mi, że jeśli nie ustąpiemy, będziemy zgniecenii. Bem nawet donosi mi, że amunicja mu się kończy. Ale ja czułem, że jeśli nie opamięję szosy, odwrót mój w rozsypkę się zamieni i zawiodę naczelnego wodza, który powinien był zdobyć przeprawę rzeki Kostrzym. Trzymam się więc silnie, i podsycam ogień bitwy, na którą natężoną zwracam uwagę. Nieprzyjaciel, widząc z tego odkrytego położenia doskonale niższość naszych sił, pragnie zakończyć ze mną przed nadejściem naczelnego wodza. Wielka kilku-

de réserve d'infanterie de quelques mille hommes traverse la digue, prend à gauche et attaque mon aile droite avec une véritable furie; mon aile droite plie devant cette attaque. Je me vois entre une défaite et la victoire. Mon parti est pris à l'instant. J'envoie à l'aile droite ordre de continuer son mouvement rétrograde que la colonne ennemie poursuit, et plus elle s'avance, plus elle donne prise à la manœuvre que je médite. Je cours à mon aile gauche. Je fais attaquer par deux bataillons la droite de l'ennemi. Alors je cours aux trois derniers bataillons de réserve dont je puis disposer, je les forme en colonne d'attaque, et à *la baionette* sans tirer un seul coup, je les conduis au pas de course tout droit au pont du Muchawiec. Nous arrivons à ce défilé, et ils s'ensuit une mêlée et un massacre affreux de l'ennemi. Sa colonne se trouve coupée; au-delà de 2000 h. mettent bas les armes. La

tysięczna kolumna odwodowa piechoty przebywa groblę, zwraca się na lewo, i uderza z prawdziwą zaciekłością na moje prawe skrzydło; prawe moje zwijsię przed tém natarciem. Widzę się pomiędzy porażką a zwycięstwem; natychmiast postanowienie moje stanęło. Posyłam rozkaz prawemu skrzydłu, aby prowadziło dalej ten ruch wsteczny; kolumna nieprzyjacielska ściga, a im bardziej postępuje, tem bardziej wikła się w manewr, który mam w myśli. Pospieszam na moje skrzydło lewe. Dwom batalionom rozkazuję uderzyć na prawe nieprzyjacielskie, ustępuję po szossie. Wtedy biegnę do ostatnich trzech do rozporządzenia mi pozostających odwodowych batalionów; szykuję je w kolumny do ataku i z bagnetem w rękę, bez wystrzału, biegiem prowadzę je prosto na most Muchawiecki. Przybывamy na to przejście; tu następuje zamieszanie i straszliwa rzeź nieprzyjaciela. Ko-

y tous vos efforts, maintenant les pontons y peuvent être employés. Par conséquent, l'ordre de ce matin de les renvoyer à Varsovie, doit être considéré comme non avenu.

Notre campagne à pris une tournure superbe. Plus faibles, c'est nous cependant qui sommes partout sur l'offensive, qui partout avons l'avantage. Partout l'ennemi est embarrassé et contrecarré dans ses mouvemens, partout il voit ses projets avortés. Rosen est écrasé. Diebicz recule vers Łukow; les gardes font un grand mouvement excentrique pour arriver sur la chaussée de Siedlce. Le choléra est pour sur dans l'armée russe et à Siedlce.

13/4 31.

J. P.

Bitwa Igańska, prócz chwały Prądyńskiego i wojska pod jego komendą zostającemu, żadnej większej korzyści dla nas nie przyniosła. Rezultaty których się spodziewano przez obiecane współdziałanie naczelnego wodza, na niczém spełzły dla spóźnienia się jego na placu bitwy. Teraz jak i następnie pod Łysobykami, spędził winę na gen. Stryjeńskiego. Lecz nikt nie był winniejszy od niego samego.

Po téj bitwie, wojska nasze cofnęły się na dawną pozycyą za Kostrzym, a feldm. Dybicz połączywszy

łowania, teraz tu pontony mogą być użyte. Rozkaz więc z dzisiejszego rana, aby je odesłać do Warszawy, tém samém się znosi.

Kampania nasza wzięła świetny obrót. Słabsi, wszędzie działamy zaczepnie, wszędzie jesteśmy górą; nieprzyjacieli niepokojony, ubieżony w poruszeniach, wszędzie widzi zamiary swoje uprzedzone. Rosen zbity. Dybicz ustępuje ku Łukowu, gwardye odbywają wielki ruch odśrodkowy, aby osiągnąć szosy siedleckiej. Cholera jest niezawodnie w armii rosyjskiej i w Siedlcach.

się z Rosenem, głównymi siłami zajął dnia 12. kwietnia Siedlce. Energiczniejsze współdziałanie naczelnego wodza byłoby temu zapobiegło.

Nastąpiła teraz dość długa przerwa w działaniach aż do 24. kwiet., dnia w którym feldm. Dybicz dwiema kolumnami, jedną na Kuflew, drugą na Mińsk, zamierzył obejść prawe skrzydło nasze, lub zmusić nas do przyjęcia bitwy w stanowisku niekorzystném.

Naczelný wódz przedewszystkiém obawiał się wystawić wojsko na niepewne losy bitwy. Uważał on choćby pod najkorzystniejszą wróżbą stoczoną bitwę za pomysł szalony; głuchy na przedstawienie Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, nakazał stanowczo odwrót, który się odbył porządnie aż na pozycyą pod Wielkim Dębem. Dwie mniejsze potyczki, pierwsza pod Kuflewem, druga pod Mińskiem, dowiodły ochoty i dobrego ducha wojska naszego. Czemuż z niego lepiej nie korzystał?

Feldm. Dybicz nie mogąc skłonić Skrzyneckiego do przyjęcia bitwy, cofnął się dnia 28. kwietnia na dawną pozycyą pod Siedlcami. Główna kwatera polska powróciła do Jędrzejowa. Pomijam tu świetne działania Dwernickiego na obydwóch brzegach Wisły, wyprawę jego na Wołyń tak pięknie rozpoczętą, tak smutnie zakończoną, klęskę Sierawskiego pod Kaźmierzem, wyprawę Chrzanowskiego do Zamościa. Prądzyński na te wszystkie działania tyle miał wpływu, ile po zaciętych rozprawach z Skrzyneckim mógł na nim wywodzić. Każdy nowy projekt z strony Prądzyńskiego w chwili stanowczej pomyślony, rozważony i naczelnemu wodzowi do wykonania przedstawiony, rozdrażniał jego umysł i nie innego, prócz opozycyi w nim wzbudzał. Naczelný wódz oświadczył się przecież a priori, iż chce być Fabiuszem Cunctatorem; więc zawiesić wszelkie działania, czekać dopóki trudności nie zolbrzymieją, nie

przegnioł brzemieniem swoim nieprzygotowanego na ich pokonanie!! Gdy z jednym nie mógł przejść projektem, Prądyński wybrawszy chwilę w której naczelny wódz zdawał się w wojenniejszym być humorze, przedstawiał drugi; starając się o to tylko, aby go wyprowadzić z nieczynności, nie dać w tém zacném wojsku ostygnąć zapałowi, którym niezawodnie tchnęło, w nadziei zawsze, iż odgłos strzałów i widok nieprzyjaciela obudzą w naczelnego wodzu większą ochotę do dzielniejszego prowadzenia wojny.

Pośród tych niedoszłych projektów, tych marnych rozpraw, czas drogi uchodził; cholera dziesiątkowała nasze szeregi; straciliśmy przez nią w przeciągu 4ch tygodni tyle niemal ludzi, ile w jednej Grochowskiej bitwie; powstanie na Litwie i na Podolu trawiło się samo w sobie z braku podniety. Nareszcie głos armii i kraju zaczął się groźniej domagać czynnego działania.

Skrzynecki, lubo niechętnie, musiał coś uczynić dla zaspokojenia rozdrażnionej próżném oczekiwaniem opinii publicznej.

Jest to epoka, w której pomysł wyprawy na gwardie, od dawna dojrzały w umyśle Prądyńskiego, stał się przedmiotem nowych rozpraw z naczelnym wodzem. Dał się nareszcie po długich naradach i dowodzeniach skłonić do genialnego projektu, który gdyby był należycie wykonany, mógłby przenieść teatr wojny do prowincyi Litewskiej i jemu samemu wieczną zjednać chwałę. Dzień 12. maja przeznaczony został do stanowczego ruchu. Naczelny wódz zostawiwszy gen. Umińskiego z jedną dywizyą piechoty i jedną dywizyą jazdy, w ogóle wynoszących 10,785 ludzi i 26 dział na pozycyi pod Kałuszynem, z rozkazem obserwowania feldmarszałka, sam z 4 dywizyami piechoty i z korpusami jazdy stanowiącemi 37,541 piechoty i 7376 jazdy i 104 dział,

wyruszył z pod Jędrzejowa, przyspieszonymi marszami zwrócił się na Pragę, Zegrz i Sierock i tu przeprawiając się przez Bug w dniu 15. maja, rozpoczął operacje zamierzone przeciwko gwardyom.

Tajemnica tak dobrze była dochowana i marsze tak zręcznie ułożone iż feldmarszałek nie miał najmniejszego podejrzenia o tём poruszeniu i rozpoznaniem z dnia 13. maja, w którym korpus Umińskiego wyparł aż pod Mińsk, jeszcze się bardziej utwierdził w mniemaniu, iż całą armię polską ma jeszcze przed sobą.

Dnia 16. maja nastąpiło pierwsze spotkanie przedniej straży polskiej z forpocztami rosyjskiej gwardyi pod Przetyczą. Waleczny odpór małego oddziału strzelców finlandzkich zastanowił Skrzyneckiego i zapął jego uśmierzył. Od tój chwili zaczęło się na nowo właściwe jemu wahanie się i zatrzymywanie ruchu naszych kolumn. Zamiast śmiałego natarcia na korpus gwardyi całą masą sił, wysłał Dembińskiego do Ostrołęki, Łubieńskiego do Nuru. Tym sposobem zmniejszywszy swoje siły o 15,000 ludzi, zachował pod ręką do bezpośredniego uderzenia na gwardye tylko 30,000 ludzi. Tym czasem W. ks. Michał, naczelnie komendujący gwardyami, spostrzegłszy że ma rzeczywiście z główną armią polską do czynienia, skoncentrował wszystkie swoje oddziały i postanowił oczekiwać naszego ataku w pozycji pomiędzy Jakaciem a Śniadowem. Temu to męskiemu postanowieniu, a nadewszystko brakowi determinacyi naczelnego wodza polskiego winien był swoje ocalenie.

Dzień 18. maja przeznaczony był do ataku z strony polskiej. Wojsko pod bronią oczekiwało hasła do bitwy. Lecz dzień ten nad spodziewanie obydwóch stron przeszedł zupełnie nieczynnie. Pomimo przedstawień najusilniejszych Prądzyńskiego, iż chwile są drogie, iż jutro okazywa pożądana zmierzania się z gwardyami

niepowetowana minie, Skrzynecki niewzruszony, uparł się na swoim zdaniu i żadnego ruchu zaczepnego nie nakazał; a co gorzej rozdrobnił jeszcze bardziej swoje siły przez wysłanie dywizyi gen. Giełguda do Ostrołęki. Dnia 19. maja nastąpiła w głównej kwaterze w Troszynie owa gorsząca scena, którą dziejopisowie tej kampanii, mianowicie Schmidt, w tak żywych oddają kolorach, pomiędzy naczelnym wodzem a kwatermistrzem generalnym Prądyńskim; po najwyższych wymówkach ostatni nareszcie oświadczył, iż całą odpowiedzialność wypadków od siebie odpycha, i odtąd jedynie tylko jako posłuszny podkomendny rozkazy naczelnego wodza wypełniać będzie. Dzień 19. równie nieczynnie przeszedł jak 18. maja. Tegoż samego dnia W. ks. Michał, który wszystkie swoje obłogi i parki wysłał był do Tykocina, wyruszył z pozycyi pod Śniadowem i rozpoczął odwrót na Meżenin ku Tykocinowi, przepędziwszy 36 godzin w daremném oczekiwaniu na uderzenie z strony polskiej.

Dzień ten, który zapisać powinniśmy w dziejach naszych jako najfatalniejszy w całej wojnie, był kresem powodzeń naszych. Odtąd same klęski tylko przedstawiają się dziejopisowi. Kto tylko cokolwiek obeznany z biegiem operacyi wojennych, pojmie co się w téj chwili dziać musiało w duszy gorącej Prądyńskiego. Powziąść najpiękniejszy pomysł strategiczny naszych czasów, śmiało go rozpocząć i doprowadzić do téj stanowczej chwili, w której 40,000 dzielnego żołnierza tylko skinięcia wodza oczekuje ażeby wykonać to co umysł śmiały w nocach bezsennych wyrachował, i to wszystko w jednéj chwili widzieć zniweczone przez upór samego wodza któremu losy wojny powierzone przez naród nad grobem stojący, to jest więcej aniżeli umysł ludzki wytrzymać zdola.

„Nie przepisy stanowią zwycięstwo, lecz wodze!“
Wiersz ten na czele kursu taktyki przez Prądyń-

skiego umieszczony, niech pamiętają ci wszyscy, co nie powołani talentami swojemi do naczelnego dowództwa, na barki swoje biorą losy nieszczęśliwego narodu.

Nie zadziwi to przeto nikogo, jeżeli Prądyński żał nad upadkiem sprawy straconej nagle z pięknego toru na który ją naprowadził, wylał w słowach i w piśmie wyjaśniającem powody niepowiedzenia się całej wyprawy.

To co się później stało, daremne zapędzenie się z gwardyami pod Tykocin, kiedy ich dogonić już nie było można; nagły pierzchliwy odwrót skoro się dowiedziano o przejściu feldmarszałka pod Grannem, znużenie i zdemoralizowanie wojska przez nocne pochody; bitwa pod Ostrołęką niespodzianie stoczona, w położeniu najniekorzystniejszem, przeciwko wszelkim zasadom sztuki wojennej i pod najgorszą wróżbą; to wszystko jest tylko koniecznym skutkiem błędu popełnionego w dniach 18. i 19. maja.

Bitwa dnia 26. maja pod Ostrołęką, w której kwiat wojska naszego poświęcony został na próżno, świadkiem była poświęcenia się Prądyńskiego. Gdy wszystkie jego rady i przedstawienia w czasie bitwy odrzucone zostały, starał się przynajmniej jako żołnierz wypełnić swoją powinność i sam poprowadził 5ty pułk strzelców pieszych na nieprzyjacielskich grenadierów. Lecz i ten atak rozbił się jak i inne i dla tychże samych przyczyn.

W radzie wojennej téj samej nocy Prądyński oświadczył się za tém, aby pozostać na pozycji, aby starać się zebrać naszą rozbitą piechotę, sprowadzić dywizyą Giełguda z pod Łomży i nazajutrz odnowić bitwę. Lecz tego zdania on sam był tylko. Gdy generałowie dowodzący piechotą oświadczyli, iż w trzech dywizyach zaledwie 1500 ludzi mają pod bronią, odwrót musiał być nakazany.

Dziwną i niepojętą jest dotąd rzeczą, czemu feldmarszałek niewypuścił za naszymi rozbitkami całej swojej jazdy. Bez wątpienia byłby zakończył kampanią pomiędzy Ostrołęką a Pułtuskim, i nie byłoby przyszło do szturmów Warszawy. Od bitwy Ostrołęckiej nastąpiło zubożenie zupełne stosunków przyjacielskich pomiędzy Skrzyneckim a Prądyńskim, który od-tąd biernie tylko wpływał do działań wojennych, odbierał rozkazy i te sumiennie i równie gorliwie jak pierwój wypełniał, tam zaś, gdzie jego zdania zasięgano, otwarcie je wynurzał. I tak gdy feldm. Paszkiewicz po śmierci feldm. Dybicza marszem flankowym zaczął obchodzić Modlin i dążyć ku dolnej Wiśle; Prądyński na radzie wojennej w Warszawie, w przytomności ks. Adama Czartoryskiego i wielu generałów, radził skoncentrować wojsko całe pod Modlinem, i w masie uderzyć na wojsko rosyjskie podające nam flankę i w kilku kolumnach na długiej pochodowej linii od Pułtusa ku Płockowi rozciągnięte. W tym razie także nie był usłuchany. Zebrano wprawdzie część większą wojska pod Modlinem, rozpoczęto ruch nieśmiały w zamierzonym kierunku, lecz ten wykonany bez związku słabymi tylko oddziałami, nie przyniósł żadnej korzyści. I tu najlepsze zamiary na niczém spełzły przez brak determinacyi naczelnego wodza i lekceważenie czasu.

Przeprawa głównej armii rosyjskiej na lewy brzeg Wisły, dokonana bez żadnego oporu, skutkiem była tego nowego błędu i niepotrafiła obudzić naczelnego wodza z letargu.

Nie nakazawszy żadnego stanowczego ruchu na prawym brzegu Wisły, przez co byłby niezawodnie przymusił nieprzyjaciela do manewrowania na tymże brzegu lub do stoczenia walnej bitwy, nie z drugiej strony nie przedsięwziął dla obsadzenia lewego brzegu Wisły i utrudnienia samej przeprawy. Zostawił to

wszystko losowi, zbijając przedstawienia nasze dość błażem, gdzieś wyczytaném twierdzeniem, iż Napoleon obronę przeprawy przez wielką rzekę do niepodobnych liczył przedsięwziąć.

Tym czasem zakres naszych wojennych działań coraz się bardziej ścieśniał. Wyprawa chybiona przeciwko Rydygierowi oburzyła na nowo opinią publiczną.

Prądyński przez niektórych członków rządu i sejmu naglony do wytłómaczenia powodów tylu klęsk, wygotował pismo, w którém wyłożone były te powody bez żadnej ogródki. To pismo, później w dziennikach ówczesnych wydrukowane, i przez Schmidta w historii powstania polskiego podane w tłómaczeniu tom. III. na karcie 569, które *aktem oskarżenia* naczelnego wodza przez Prądyńskiego zwolennicy Skrzyneckiego nazwali, małej tylko liczbie osób natenczas udzielone zostało. Przecież wiadomość o niem doszła do naczelnego wodza, a nienawiść, którą do Prądyńskiego od czasu wyprawy na gwardye w sercu swem chował, znacznie się przeztó powiększyła. Chęć pozostania przy naczelnéj władzy, ślepym go na resztę uczyniła. Dwaj ci mężowie nie mogli dłużej w stosunku tak drażliwym zostawać. Prądyński żądał u rządu przeniesienia do innéj gałęzi służby, lub też powierzenia oddzielnéj sobie komendy.

W dniu 28. lipca nastąpiła zamiana w obowiązkach pomiędzy nim, a gen. Kołaczkowskim. Prądyński objął dowództwo części czynnéj korpusu inżynierów, Kołaczkowski obowiązki kwatermistrza generalnego. W wilią t. j. 27. lipca wyznaczona została w pałacu rządowym komisya z członków rządu, sejmu i generałów, do rozpoznania dotychczasowych czynności naczelnego wodza.

Gdy przyszła kolej na Prądyńskiego oświadczyć zdanie swoje o operacyach wojennych, wydobyl pismo powyższe, i zabrał się do przeczytania w obec komisyi, którój był członkiem. Lecz naczelný wódz, znając

osnowę pisma, zakrył się całą powagą swoją i wręcz wzbronił mu dalszego czytania. A że nikt z przytomnych prócz gen. Sierawskiego, zawsze w opozycji z naczelnym wodzem stojącego, nie oparł się temu zakazowi i wszyscy nawet członkowie rządu i sejmu zamilkli; Prądyński z godnością złożył pismo na stole, lecz po ukończeniu rady, uznał za rzecz stósowną wytłómaczyć się z postępowania swojego ze Skrzyneckim, i akt ten przez pisma publiczne ogłosił. Po ukończeniu sceny z Prądyńskim, generałowie jeden po drugim dawali swoje głosy względnie dalszych działań; wszyscy na to się zgodzili, iż kiedy przeprawie głównej armii rosyjskiej pod Niezawą nie zdołano przeszkodzić, nie pozostaje jak tylko połączonemi siłami wyruszyć naprzeciw feldm. Paszkiewiczowi i stoczyć bitwę, nieczekając aż się w okopach warszawskich zupełnie obsaczonemi znajdziemy. Komissya rządowa i sejmowa przychyliła się do tego zdania, pomimo oporu Skrzyneckiego, który zawsze mówił tylko o odporniej bitwie w okopach Warszawy i ulubioną myśl zgotowania nam chwalebnego grobu, ciągle przed oczy stawiał. W skutku postanowienia rady wojennej, wszystkie dywizye wojska naszego dnia 2. sierpnia wieczorem skoncentrowały się pod Sochaczewem.

Nazajutrz nastąpić miało przejście przez Bzurę, a że nieprzyjaciół z główną siłą stał w okolicach Łowicza, można było dnia tego z pewnością spodziewać się stanowczego jakiegoś wypadku. Stosownie do tego przypuszczenia, rozkazy wieczorem dnia 2. sierpnia w głównej kwaterze wygotowane zostały. Lecz to samo co się w Troszynie w dniu 18. i 19. maja działo pomiędzy Skrzyneckim i Prądyńskim, powtórzyć się miało w Sochaczewie między Skrzyneckim i Kołaczkowskim.

Wbrew postanowieniu rady wojennej z dnia 27. lipca, Skrzynecki wszystkie ruchy zaczepne powstrzy-

mał, i w dniu 4. sierpnia opuściwszy linią Bzury, zwrócił się ku Bolimowu i dnia 5. sierpnia zajął stanowisko nad rzeką Rawką naprzeciw Łowicza. Wiadoma jest wszystkim smutna historia tych kilku dni od 5. sierpnia do 12. sierpnia, nieczynnie spędzonych na marnych radach wojennych, które tylko duch wojska ostudziły i niezgodę i niesubordynacją pomiędzy młodeymi officerami zaszczepiły. Prądzyński przywołany z Warszawy, na ostatniej radzie oświadczył się za atakiem na lewym brzegu Bzury i zagrożeniem przez to komunikacyi feldmarszałka z Nieszwą.

Dnia 10. sierpn., deputacya sejmowa zagnalona wzburzeniem umysłów w stolicy, przybyła do obozu, dla rozpoznania przyczyn dla których Skrzynecki wbrew postanowieniu z dnia 27. lipca nie stoczył dotąd bitwy. Skrzynecki nie mogąc się usprawiedliwić z swęj nieczynności, w jęj ręce złożył komendę, kóręj dłużej nie mógł prowadzić. Gen. Dembiński tymczasowię objął dowództwo naczelne, a Prądzyński na nowo pod nim obowiązki kwatermistrza generalnego; Kołaczkowski powrócił do służby inżynierskiej.

Dembiński rozpoczął swój zawód od oświadczenia wojsku, iż za przykładem poprzednika swego działać postanowił. Takiem oświadczeniem odstręczył sobie tych wszystkich, którzy dla tego tylko głosowali przeciwko Skrzyneckiemu, aby wprowadzić większą energię do operacyi wojennych.

Pierwsze rozkazy jego zmierzać się zdawały tylko do tego celu, ażeby wojsko sprowadzić pod Warszawę i tam odporną zająć pozycyą. Lecz inna myśl istotnie przewodniczyła temu wstecznemu ruchowi. Dembiński nie miał wcale zamiaru bronić Warszawy, lecz rzecz niepojętą, chciał Warszawę bez bitwy opuścić, zabrać rząd z sobą i wojnę przenieść na Litwę, puścićwszy dalsze losy narodu na partyzancką wojnę.

Myśl tak rozpaczliwa, która tylko do tego samego końca co rok 1794 r. pod Radoszycami doprowadzić nas mogła, tak mocno zaszczerpiona była w jego umyśle, iż żadne przedstawienie doświadczeńszych głów odprowadzić go od niej nie mogło.

Postępowanie gen. Dembińskiego zobojętniło mu wszystkich zwolenników, których sobie był zjednał śmiałym odwrotem z Litwy, tak w sejmie, rządzie, jak w wojsku. Głos publiczny nie za nim, lecz za Prądyńskim zaczął się mocniej odzywać.

Dnia 13. sierpnia rząd w komplecie swoim zebrany, Prądyńskiemu powierzył naczelne dowództwo. Dnia 14. sierpnia minister wojny w towarzystwie członka rządu Barzykowskiego, udał się do obozu i nominacją Prądyńskiemu wręczył. Przyszła więc ta chwila w której wysokie talenta, patriotyczne uczucia Prądyńskiego i bieg cały życia strawiony na usługach ojczyzny, wynagrodzone być miały największym dowodem zaufania, jaki naród dać może współobywatelowi, powierzając mu swoje losy w chwili najniebezpieczniejszej!

Przybycie deputacyi rządowej zastanowiło mocno Prądyńskiego. Gdy mu nominacją na wodza naczelnego wręczono, prosił o kilka chwil namysłu. Obecny stan rzeczy musiał się żywo przedstawić jego wyobraźni. Widział on z pewnością, żeśmy do tego kresu przyszli, gdzie przestajemy nad wypadkami panować, gdzie porwani nieubłagany pędem przeszłych wydarzeń, wstrzymać ich więcej w stanie nie jesteśmy. Czuł to mocno Prądyński! Mógłże się spodziewać osobiście swoją naprawić błędy swego poprzednika, zaprowadzić w armii niezbędną karność, wlać w nią stracone zaufanie do własnej; uspokoić wzburzoną stolicę, nadać powagę rządowi w obec rozognionych namiętności, wśród stronnictw wypowiadających sobie na wzajem wojnę? Jedna wygrana bitwa mogła wprowadzić wiele

powetować, lecz czyliż rękojmia wygranej tak była pewną, jak wielu dziś może sądzi? Porównując stosunki sił walczących, mógł się zastanowić. Z jednej strony wojsko wyborowe i karne opatrzone w trójnasób licznieszą artyleryą i jazdą ciężką, z duchem ożywionym w skutku Ostrołęckiej wygranej, pod wodzem zawsze szczęśliwym; z drugiej strony wojsko osłabione długim niepowodzeniem ostatniem, i moralnie i fizycznie rozdarte partiami i niesnaskami, z zarodem dezorganizacyi w łonie, z słabą artyleryą, z połową młodego żołnierza w szeregach, jazdą po większej części nowo sformowaną. Porównanie więc nie było na korzyść naszą i mogło zachwiać Prądyńskiego.

Lecz inny jeszcze, lubo podrzędniejszy powód, musiał wpływać na postanowienie Prądyńskiego. Po ustąpieniu Skrzyneckiego, wielu sądzić mogło, iż tylko dla tego odsłonił jego błędy, ażeby tém pewniej stanąć na jego miejscu. Bał się téj myśli!

Po kilku godzinach namysłu, oświadczył nareszcie deputacyi sejmowej, iż nie czuje w sobie tych zdolności ani energii, aby wojskiem w stanie, w jakim się dziś znajduje, mógł dowodzić i brać na siebie odpowiedzialność tak wielkich wypadków. Z tą odpowiedzią powrócił Barzykowski do stolicy, lecz zastał tam stan rzeczy od kilku godzin znacznie zmieniony. Wzburzenie umysłów w Warszawie coraz się bardziej wzmacniało, żądano namiętnie ukarania zdrajców i szpiegów, grożono zuchwale rządowi. Nareszcie władza rządowa zbyt słabą się uczuła, ażeby zapobiedz scenom, które w nocy 15. sierpnia zakrwawić miały stolicę. Noc ta spowodziła zupełną zmianę w osobach rządowych i w formie rządu.

Gen. Krukowiecki z ministrami wybranemi z swego ramienia, objął władzę jako prezes odpowiedzialny sejmowi. Do niego należeć miała nominacya naczelnego

wodza. Gen. Małachowski, weteran z legionów włoskich, 70 letni starzec, pełen cnoty i poświęcenia, objął komendę naczelną. Na jego rozkaz Prądyński przydany mu został za kwatermistrza generalnego.

Nowy prezes rządu z nadzwyczajną czynnością zaczął się zajmować obowiązkami wypływającymi z świeżo osiągniętej władzy. Operacje wojenne większą energią jak dawniej nacechowane zostały. Na radzie wojennej, której on sam przewodniczył, postanowiono wysłać kilka tysięcy koni w Płockie pod gen. Łubieńskim, dla przerwania nieprzyjacielowi komunikacji z Litwą i zagrożenia jego mostom pod Osiekiem. Z drugiej strony, korpus gen. Romarino złożony z 20,000 doborowego wojska operować miał przeciwko korpusowi Rosena, ścieśniającemu nas od strony Siedlec i zaopatrzyć stolicę w żywność i furaż, z wyraźnym jednakże rozkazem nie oddalania się zbyt daleko, ażeby w dwóch marszach mógł przybyć w pomoc stolicy. W okopach pod Warszawą zostało 35,000 ludzi prócz gwardyi narodowej pod komendą gen. Małachowskiego.

Ażeby korpusowi Romarina opieszale maszerującemu nadać stosowniejszy i pewniejszy kierunek, gen. Prądyński wyjechał do tego korpusu i cokolwiek więcej życia wprowadził w operacje. Znalazł duch officerów i żołnierzy jak najlepszy, lecz wkrótce przekonał się o zupełnej niezdadności Romarina, który w tak wielkiem zadaniu nie umiał sobie dać rady, a co gorzej, wskazówek i rad Prądyńskiego nie przyjmował wcale, i sam ciężki na ciele i na umyśle, więcej dbał o spoczynek i napasienie żołnierza, jak o korzystne użycie go w boju. Straciwszy przez swoje lenistwo kilka dobrych sposobności zgniecenia korpusu Rosena, nareszcie prawie mimowolnie (sam bowiem wówczas zażywał błęgiego spoczynku) z dywizyą Bielińskiego zniósł znaczny udział korpusu Rosena pod Rogoźnicą. Prądyński w tym

dniu z oddziałem 5000 ludzi zatrzymał korpus Rosena demonstracjami zaczepnemi na pozycyi pod Międzyrzeczem, i z przewyższającemi siłami walczył przez kilka godzin. Pomimo rozkazów najwyraźniejszych gen. Krukowieckiego nie posuwania się dalej i powracania do Warszawy i pomimo przedstawień Prądzyńskiego, układającego niebezpieczeństwo dla stolicy każdego dalszego ruchu, Romarino tą razą, fatalną jakąś gorliwością popychany, głuchy na wszystko, posunął się ku Brześciowi dla opanowania magazynów nieprzyjacielskich. Tym sposobem oddaliwszy się o 7 dni marszu od Warszawy, nie mógł już zdążyć na dzień stanowczy szturm.

Prądzyński niemogąc nic wymódl na gen. Romarinie, powrócił do Warszawy dla zdania sprawy rządowi o jego niezdatności i nieposłuszeństwie.

Położenie nasze coraz trudniejszém się stawało: pomimoto, że Romarino i Łubieński na prawym brzegu Wisły w promieniu dość wielkim od Warszawy, starali się o przysposobienie żywności i furazu dla stolicy; jednakże zapasy coraz się bardziej zmniejszały, a niedostatek w niektórych przedmiotach dawał się już postrzegać.

Feldmarszałek rosyjski pozycją swoją pod Raszynem, odcinał stolicę od województw zachodnich, z kądem żaden dowódca już nie przybywał. Wzmocniony korpusem Kreutza i oddziałem Geismera, miał pod ręką przeszło 70,000 ludzi z 390 działami, któremi zagrażał Warszawie. Przeciwno tej sile stało w liniach stolicy 35,000 ludzi i 90 dział połowych, prócz artylerji wałowej.

Romarino o 7 marszów, Łubieński w Płockiem znajdowali się. Dla przyspieszenia powrotu pierwszego, gen. Krukowiecki zamierzał wysłać gen. Prądzyńskiego z rozkazem objęcia nad nim dowództwa. W tém, dnia 3. września nadeszło do forpocztów niespodzianie pismo gen. rosyjskiego hrabi Witt do gen. Krukowiec-

kiego z uprzedzeniem, iż gen. Dannenberg wyznaczony został przez feldmarszałka do konferencji z nim samym lub z pełnomocnikiem przez niego wysłanym, w przedmiocie wielkiej wagi.

W tym czasie Ramorino, odebrawszy w Piszczacu dnia 31. sierpnia przez Rzewuskiego, adjutanta naczelnego wodza, rozkaz odwrót niezwłocznie polecający, nieposłuszny rozkazowi, dopiero w nocy z dnia 2. na 3. września nakazuje wsteczne poruszenie, które jak najopieszaliej wykonywa. Dnia 3. września zatrzymuje się w Biale.

Prezes rządu wyznaczył gen. Prądyńskiego do konferencji z gen. Dannenbergiem, przydawszy mu do pomocy majora Piotra Wysockiego. Spotkanie się obydwóch generałów nastąpiło dnia 3. września na forpocztach w bliskości Rakowca. Gen. Dannenberg w imieniu feldmarszałka wezwał Polaków do zaprzestania walki, żaręczając z strony cesarza zupełną dla wszystkich amnestyą; wrznie nieprzyjęcia tego oświadczenia groził zdobyciem stolicy, wystawiając okropne skutki dla kraju i dla stolicy z szturmu wynikające.

Po wysłuchaniu Prądyńskiego zdającego mu raport o odbytej konferencji, gen. Krukowiecki skłonny się okazał do traktowania, spodziewając się tym sposobem przeciągnąć rokowanie przez dni kilka, a tym czasem sprowadzić korpus Romarina, któremu powtórnie najnaglejsze przesłał rozkazy. Lecz większość rady ministrów, na ich czele Bonawentura Niemojewski była innego zdania. W skutku ich narady, prezes rządu odpisał feldmarszałkowi, iż postanowienia naszego sejmu zastrzegają zupełną niepodległość Polski, i dawne granice między Polską a Rosyą, że jeżeli feldmarszałek ma do robienia propozycye na tej zasadzie, rząd narodowy będzie gotów do ich przyjęcia. Wzniósł tę odpowiedź przesłano dnia 5. września do rosyjskich for-

pojazdów. W kilka godzin po jej odebraniu całe wojsko rosyjskie już było w poruszeniu, a nazajutrz dnia 6. września nastąpił szturm na pierwszą linię okopów naszych.

Z wieży Marienwilskiej widziano tegoż wieczora dnia 5. września ruch wielki w obozach rosyjskich ku szosie Błońskiej, po którym łatwo sądzić było można, iż coś nadzwyczajnego na dzień następny się gotuje.

Już dawniej prezes rządu z sztabem swoim rozbięrał rozmaite przypuszczenia ataku z nieprzyjacielskiej strony. Wojsko nasze obozowało w trzech oddziałach. Pod Czystem naprzeciw Woli korpus Dembińskiego, złożony z dywizji piechoty Bogusławskiego i 2 pułków jazdy, mający przed sobą szaniec Woli i dwa poboczne Nr. 51 i 57 obsadzone słabymi oddziałami, na prawym skrzydle Marymont i Paryż jeszcze mniejszymi strzeżone. Na tej stronie stało ogółem 13,495 ludzi i 12 dział połowych tylko.

Pomiędzy jerozolimskimi a mokotowskimi rogatkami stał korpus gen. Umińskiego z 2 dywizjami piechoty i 1 dywizją jazdy i artylerya rezerwowa pod rozkazem gen. Bema, w ogóle 17,000 ludzi i 80 dział.

Pomiędzy Mokotowem i wsią Siedlce, gen. Czyżewski z brygadą 3556 ludzi.

Szańce obsadzone były prócz tego artylerją cięższego wagomiaru, lecz w ilości niedostatecznej.

Nieprzyjaciel ustawił masy swoje wynoszące 54,000 piechoty, 15,000 jazdy i 390 dział po obydwóch stronach szosy kaliskiej, pomiędzy Chrzanowem a Opaczem Wielkim, z widocznym zamiarem uderzenia głównymi siłami na Wolę i szanice przyległe. Inne ruchy po skrzydłach mniejszymi oddziałami wykonane, służyły tylko za demonstracye dla odwrócenia naszej uwagi od głównego ataku.

W przypuszczeniu ataku z téj strony, dyspozycja była następująca: korpus Dembińskiego stanie za Wolą, korpus Umińskiego jednocześnie zajmie pozycyą w lewo Dembińskiego. Artylerya rezerwowa pod Bemem, stanie na pozycyi pomiędzy Wolą a Nr. 54 dla poparcia formacyi naszej. Gen. Czyżewski posuwając się ku mokotowskim rogatkom zajmie miejsce gen. Umińskiego.

W tych stanowiskach bitwa miała być przyjętą. Dnia 6. września o 5. zrana strzał armatni z Nr. 57 oznajmił przybliżenie się mass rosyjskich.

Lecz jakież było zadziwienie Prądzyńskiego, kiedy przybywszy do Czystego, żadnego ruchu z dyspozycyi poprzedzającej wynikającego nie spostrzegł. Zastał dywizyą Dembińskiego w otwartych kolumnach za szaniami pod Czystem, jazdę jego rozwiniętą na prawém skrzydle, lecz nie coby oznaczało ogólny ruch całego wojska naszego pod Wolę.

Gen. Umiński stał nieporuszony na swojej pozycyi. Rezerwowa artylerya oczekiwała rozkazów Bema, który w przekonaniu iż atak od Woli jest zmyślony, z wieży kościoła luterskiego obserwował nieprzyjacielskie ruchy.

Tym czasem najprzód szaniec Nr. 54, a potem Nr. 57, słabemi garnizonami i nieliczną artylerją obsadzone i same sobie zostawione, zdobyte zostały szturmem po 1 godzinnéj kanonadzie, z wielką szturmujących stratą.

Żaden ruch w liniach naszych dla wsparcia zagrożonych punktów nie dawał się jeszcze postrzegać. Korpus gen. Umińskiego odstrzeliwał się małemu oddziałowi Murawiewa postępującemu od Rakowca i staczał bitwę artylerji bez celu i bez skutku. Gen. Bem przekonawszy się nareszcie, iż atak główny wymierzony był przeciwko Woli, poprowadził artylerją rezerwową na pole bitwy.

Około godziny w pół do 7, prezes rządu Krukowski po odbytych przeglądzie korpusu Umińskiego

przybył na pozycyą pod Czystem, i ztąd przypatrywał się atakowi Woli. Nieprzyjaciel po zdobyciu Nr. 54 i 57, zatoczył 200 dział naprzeciw Woli, ażeby utorować drogę szturmującym kolumnom.

Prezes rządu jednym rzutem oka, objął niebezpieczeństwo téj chwili. Z polecenia jego gen. Małachowski rozkaz przesłał gen. Umińskiemu wysłania jednej dywizyi na pozycyą pod Czyste, a później żądał od niego, aby z całym korpusem przybył.

Lecz gen. Umiński demonstracyami Murawiewa na swoim froncie i Strandmana na lewém skrzydle od Mokotowa, zbyt mocno zajęty, wahał się rozkazom tym zadość uczynić.

O godzinie 9tój Wola w oczach naszych zdobytą została. W godzinę potem dopiero gen. Małachowski wysłał kilka batalionów dla zatrzymania kolumn nieprzyjacielskich następujących z Woli. Tu walka zacięta piechoty się wszczęła. Z naszej strony artylerya rezerwowa na prawo Czystego ustawiona wsparta ogniem szanców 2giój linii dzielnie się przyczyniła do zatrzymania nieprzyjacielskich kolumn. Bitwa wrzała w tych pozycyach do godziny 3ciej po południu w ten sposób, że korpus Dembińskiego z 10,000 ludzi już tylko złożony walczył z całą nieprzyjacielską armią, kiedy korpus Umińskiego z 17,000 ludzi złożony, przeciwko małym oddziałom symulującym atak z jego strony, staczał bezowocną bitwę.

Skutek tak opacznej dyspozycyi nie mógł bytć wątpliwy. Linia pierwsza szanców, na których gen. Bem z taką pewnością polegał, była w ręku nieprzyjaciela. Ani słabości szanców, ani brakowi odwagi załóg nie można przypisywać tak smutnego wypadku, lecz tylko złemu użyciu czynnego wojska i rezerw naszych.

Prezes rządu całą winę składał na naczelnego wodza Małachowskiego, twierdząc, iż wojskiem nie dowodził i wstrzymując się od brania czynnego udziału, Gen. Małachowski przeciwnie oglądał się na Krukowieckiego i ociagał się z wydawaniem rozkazów.

Około godziny 3ciej po południu, ogień wolnieć począł, o godzinie 5tej ustał zupełnie.

Dzień ten kosztował nas do 4000 ludzi i całą pierwszą linią wolskich szanów od Nr. 54 do 58.

Gen. Prądyński, jak wyżej już mówiłem, znajdował się jeden z najpierwszych na polu bitwy i przeczuwając, że atak zwrócony będzie ku Woli, o godzinie 5tej z rana obserwował ruchy nieprzyjaciela z pozycji pod Czystem. W ciągu zaś bitwy nieodstąpił naczelnego wodza.

Utrata pierwszej linii szanów zmieniła umysły naczelnego rządu. W nocy z 6. na 7. września prezes rządu przywołał gen. Prądyńskiego do siebie i rozkazał udać się do feldm. Paszkiewicza z listem, w którym oświadczał swoją gotowość do układów, i prosił feldmarszałka o objawienie warunków z swojej strony. Prądyńskiemu powiedział gen. Krukowiecki, iż gotów jest do układów na zasadzie powrotu pod panowanie cesarza Mikołaja i upoważnił go do oświadczenia tego feldmarszałkowi.

Od tej chwili zaczęło się owo rokowanie, do którego raz izby przystępowały, drugi raz się od niego odwracały, w miarę wiadomości, jakie z pola bitwy do nich przybywały.

Czyli prezes rządu miał prawo do zawierania układów przed zalimitowaniem się sejmu, i czyli, gdy takowe zalimitowanie nie nastąpiło, nie należało mu pierw pozyskać upoważnienia od izb, o tém nie chcę tu sądzić.

To tylko pewno, że 7. września już byliśmy za słabi do odparcia drugiego szturm, iż Ramorino dnia

tego dopiero znajdował się na wysokości Siedlec; że bitwa przeniesiona do ulic miasta wprowadzie zabarykowanego, lecz na wpół drewnianego, groziła pożogą ogólną, rozbiciem wojska i rzezią do pragskiej 1794 r. podobną; że Krukowiecki będąc prezesem rządu miał władzę wykonawczą w ręku, że Prądyński władzy tej musiał być posłuszny; iż nareszcie każda chwila była za drogą do próżnych rozpraw. Te powody obok chęci uratowania miasta od zupełnej zagłady, tłómaczą całe postępowanie Prądyńskiego w czasie układów, i rolę, którą przy parlamentowaniu tak niechętnie odgrywać musiał.

Rapport jego z dnia 9. września do naczelnego wodza wojska polskiego w Modlinie, wyjaśnia całe położenie jego ówczesowe. Odsyłam więc czytelnika do tegoż raportu i do świadectwa współtowarzyszów broni.

Dzień 7. września w tém się od dnia 6. września różnił, iż wojsko polskie lepiej skoncentrowane, uporniej się trzymało w swoich pozycjach, co tylko ścieśnieniu obwołu przypisać można. Artylerya nasza szczególnie się odznaczyła w tej walce. Przeciwnie, załogi szanieców drugiej linii pod Czystem od Nr. 21 do 24 zbyt szybko opuściły swoje stanowiska. Szczegóły tej walki jak najstaranniej są opisane w dziele Schmidta t. III.

Dnia 7. września wieczorem część wałów warszawskich w posiadaniu była nieprzyjaciela. Lecz wówczas jeszcze nadejście korpusu Ramorina inny obrót byłoby nadało walce. Jego więc nieposłuszeństwo rozkazom naczelnego wodza było główną przyczyną upadku stolicy.

Nazajutrz, gdy wojsko nasze do Modlina wychodziło, Prądyński, który w czasie rokowania dwa razy słowem honoru i pod osobistą odpowiedzialnością zapewnił W. ks. Michała, iż sejm jest zalimitowany i gen. Krukowiecki upoważniony do układów, gdy się rzeczy

inaczej zupełnie pokazały, uznał za rzecz stosowną dla ratowania honoru oddać swoją osobę do zupełnego i samowolnego rozporządzenia W. ks. Michała.

Pozostał więc w Warszawie.

Tu się kończy zawód wojskowy i polityczny Prądyńskiego. Nadzieje i prace całego życia znaleźć swój kres musiały w upadku sprawy, dla której tyle poświęcał, której się stał męczennikiem. A jeżeli są tacy, którzy zasługi tylko mierzą według osiągniętego skutku, niech pomną na Kościuszkę i na Maciejowicką bitwę. Wszakże jemu także pod Racławicami i pod Warszawą zabłysnęło szczęście. Lecz ileż błędów wojskowych spowodowało i przygotowało klęskę Maciejowicką! Przecież dziś go nikt nie obwinia, niemasz owszem tego, któryby pamiątki drogiego męża nie uczcił i garści ziemi ojczystej niedorzucił do jego mogiły. Wreszcie któżby śmiało twierdził, iż w okolicznościach, w jakich się Kościuszko znajdował lepiej by uczynił? Toż samo powiedzieć można i o Prądyńskim, lubo daleki jestem od porównywania dwóch mężów pod wpływem innych zupełnie okoliczności działających. Natężał on wszelkie władze duszy swojej, ażeby sprawie wątpliwiej w zarodzie nadać stosowny kierunek, aby wszystkie siły nasze rozwinąć i wyczerpać w pomysłach strategicznych wszystko, co sztuka wojenna najszczytniejszego podaje. Lecz gdy usiłowania jego rozbić się musiały na żelaznym oporze Chłopickiego i niezdolności wojskowej Skrzyneckiego; cóż dziwnego, że widząc po stracie wszystkiego katastrofę nieuchronną przed sobą, nie mogąc uratować sprawy narodowej, chciał zasłonić stolicę od zagłady.

W pierwszych dniach po zajęciu Warszawy przez Rosyan, generałowie rosyjscy Berg i Witt przyszli do Prądyńskiego, i dali mu uczuć zadziwienie swoje, iż dotąd się W. ks. Michałowi nie przedstawił. Gen.

Witt ofiarował pośrednictwo swoje w tym względzie. Udał się więc Prądzyński do W. księcia jako człowiek prywatny, nie wziawszy munduru. Ta wizyta skończyła się na rozmowie o wypadkach wojennych pod względem tylko wojskowym.

Po zakończeniu wojny, gdy kraj cały napowrót dostał się pod jarzmo rosyjskie, cesarz rozkazał wywieść generałów i wyższych officerów polskich, którzy oręż przeciwko niemu podnieśli, do północnych prowincyi swego państwa.

Prądzyński otrzymał przeznaczenie do Wiatki, dokąd w towarzystwie żony w miesiącu styczniu 1832 r. udać się musiał.

Stan jego zdrowia nie pozwolił mu jednak dalej zajechać jak do Jarosławia i tam się zatrzymał.

W Jarosławiu bawił gen. Prądzyński przez miesiąc ośm wraz z gen. Krukowieckim, ks. Michałem Radziwiłłem i gen. Żółtowskim.

Gen. Półtoracki, gubernator Jarosławia, człowiek bardzo zacny i uprzejmy, uczynił mu pobyt tego miasta tyle przyjemnym, o ile na wygnaniu być może. Tam to odebrał Prądzyński pierwsze wezwanie gen. Benkendorf z ramienia cesarskiego następującej treści:

„Sa majesté ayant reçu la brochure de M. Chrzanowski qui n' est composée que d'une feuille et ne contient que fort peu de détail sur les événements militaires de 1831, vous prie monsieur de vouloir bien vous charger de la rédaction plus détaillée de la guerre de cette époque. Sa maj. pense que vous voudrez bien monsieur vous mettre à l'oeuvre aussitôt la réception de cette lettre, et daigne croire que vous vous en acquiterez avec autant de bonne volonté, que de savoir faire, vu vos moyens etc etc.“

W tymże liście powiedziane było, że generał ma jechać wprost do Petersburga. Przysłano mu ajęgra

i cała ta podróż odbyła się z wszelkimi wygodami. Pomimo tego, dla drogi niegodziwej z Moskwy do Petersburga, w ówczas jeszcze okrągłakami wyłożonej, pani Prądyńska przebywszy mil 200, śmiertelnie zachorowała.

W Schlüsselburgu rozchodzą się drogi. Jakie było zadziwienie Prądyńskiego gdy nagle feldjeger zwrócił się z traktu petersburskiego i kazał jechać boczną drogą do Gaczyny. Miejsce to niegdyś pobytu cesarza Pawła, służyło mu także za wygnanie przez matkę jego. Panują tam ciągle mgły, czyniące powietrze najniezdrowszém

Tam Prądyński bawiąc przez miesiące ośm, doznał pierwszego rozwinięcia się choroby, i miejscowy doktor Pauker już pod ten czas źle wróżył o jego stanie zdrowia.

W Gaczynie Prądyński ulegając rozkazowi cesarskiemu, oddał się zupełnie pisaniu pamiętnika dla cesarza. Ta praca zajęła mu cały ten czas pobytu. Do rysunków użyty był officer Glinka. Pani Prądyńska kopii się podjęła.

Są osoby, które Prądyńskiemu zarzucają, iż się tej pracy podjął, twierdząc, iż słabą naszą stronę i błędy w tej kampanii popełnione odkrywając, otworzył oczy cesarzowi o niebezpieczeństwie, w jakim państwo rosyjskie z powodu tej pamiętnej wojny zostawało.

Na ten zarzut, pozwolę sobie odpowiedzieć: iż wojna 1831 r. już do historyi należała, gdy o niej pisał; iż wypadki za nadto były jawne i cesarzowi wiadome, ażeby ukrywanie szczegółów, mogło w czémkolwiek nam korzyść przynieść; iż prawda nareszcie tu wypowiedziana, żadnego wstecznego wyrzec już nie mogła. Były w tej wojnie czyny raczej chlube, aniżeli waleczności. Były czyny przynoszące, których prawdziwość i honor narodowy nie potrzebowały przed nikim

taić. Wreszcie przyszłość, zupełnie inne, odmienniejsze kombinacye zapewne sprowadziłaby. Zapytuję się w końcu przeciwników gen. Prądyńskiego, jak sobie w tak trudném położeniu byliby postąpili? W Paryżu byliby odmówili, w Petersburgu, mając wolę skrepowaną, byliby zapewne rozkazom samowładzcy uleż musieli.

Po oddaniu rękopismu, sześć niedziel przeszło bez wiadomości z Petersburga. Prądyński przypuszczał jeden z dwóch skutków: albo rozgniewany cesarz wyśle go dalej w głąb Rosyi, albo zadowolniony monarcha udaruje go natychmiast wolnością. Ani jedno, ani drugie nie nastąpiło, tylko przyszły dwa listy, jeden od hrabi Czerniszewa do Prądyńskiego z podziękowaniem za podjęte w tém dziele trudy, a drugi do pani Prądyńskiej również z podziękowaniem za udział w pracy męzowskiej.

Wkrótce przyszedł i czwarty list od gen. Benken-dorfa, zapraszający Prądyńskiego w imieniu cesarskiem, do przyjechania na 24. grudnia do Petersburga, aby się przypatrzeć wzniesieniu kolumny granitowej na cześć cesarza Alexandra. Przywieziono Prądyńskich w nocy, i także wywieziono ich 3go dnia w nocy.

W czasie świetnej uroczystości, hrabia Czerniszew zbliżył się do Prądyńskiego, mówił z nim wiele o jego pamiętniku, chwalać go i dodał: „qu'il serait dommage, „qu'un officier aussi supérieur passat sa vie dans l'inaction. N'est ce pas monsieur, que vous reprendrez „du service dans l'armée de l'Empereur?“ Prądyński złożył się stanem zdrowia, na co Czerniszew: „vous „êtes jeune encore, votre santé se réparera facilement, „nous avons d'excellentes eaux dans les monts Ourals; l'Empereur vous y enverra. Vous serez guéri!“

Dwie następne rozmowy gen. Prądyńskiego z cesarzem i z W. księciem Michałem, jako wyjaśniające

najlepiej stanowisko Prądyńskiego w Petersburgu, przytoczę tutaj na życzenie familii; udzielone mi zostały przez gen. Prądyńskiego w czasie pobytu jego u krewnych w Księstwie Poznańskim, w roku 1845.

Dnia 10. kwietnia 1833 r. odebrał list od ministra wojny, hr. Czerniszew, w którym go tenże zapraszał do siebie. Po przybyciu Prądyńskiego, oświadczył mu Czerniszew, iż cesarz żąda się z nim widzieć, i rozkazał officerowi zaprowadzić go do pałacu zimowego.

Zaledwie Prądyńskiemu podwoje cesarskie otwarte zostały, cesarz powitał go z wielką uprzejmością, dziękował za napisanie pamiętnika i zapytał, czy więcej sobie prócz wolności nie życzy?

Prądyński dzięki składając za swoją wolność, zarazem dziękuje za wolność swoich współziomków, których nią cesarz obdarzył. To podziękowanie obraziło cesarza. Zapytał go ostro: „Co to Wać Pana dotyczy? Czy Wać Pana współziomkowie dali ci zlecenie „mówienia za nich? Otóż to jest nieszczęście Polski! „Polacy zawsze mniemają, że są powołani mówić i działać za drugich. Na co Wać Pan masz się niepokoić „o innych? Postępuj Wać Pan prostą drogą, nie troszcz się ani o swój kraj, ani o ziomków. Wojskowy znać „tylko winien religią honoru, to jest wierność swemu „monarsze, swoim chorągwiom, swojej przysiędze. „Gdyby Polacy to wszystko dobrze byli zrozumieli, „nie byliby przeszli tych okropności, jakich się dopuścili. Wojskowego przysięga jest jego religią, jeżeli „nie może powstrzymać buntu, powinien pozostać na „drodze lojalnej, żądać dymissyi i połączyć się z monarchą.“

W podobnym tonie dłużej mówił cesarz i Prądyński nie mógł przerwać żywej jego mowy. Nareszcie przeszedł do innego przedmiotu, a tym była osobistość Prądyńskiego.

Zaczął więc w ten sposób: „Chcę, Panie Prądzynski, mówić o tobie samym, o przyszłym twojem postanowieniu. Masz tylko dwie drogi przed sobą. Jeżeli uważasz, że nie możesz otrząść się ze swoich błędów, zmienić sposobu widzenia i myślenia, możesz połączyć się z swojimi w Francyi i towarzyszyć im we wszystkich niedorzecznościach i niegodziwościach, które popełniają. Ja się nie boję moich nieprzyjaciół, z kądkolwiek oni pochodzą. Granica dla ciebie jest otwarta, ale potrzeba mi to powiedzieć tu, gdzie nas nikt nie słyszy.“

Prądzynski na to odpowiada: „Najjaśniejszy Panie! Ja się zmienić nie mogę; pozwól mi więc w zaciszu domowym resztę dni przepędzić.“

„Jaką rękojmią dasz mi na przyszłość?“ odrzekł cesarz. „Jakim sposobem mi dowiedziesz, że teraz mogę polegać na tobie?“

„Najjaśniejszy Panie! Nie mam na to żadnej rękojmi. Przysięga, którą wykonałem, nie wstrzymała mnie od udziału do rewolucyi i prowadzenia wojny przeciwko W. C. Mości z całą gorliwością i poświęceniem. Po takim kroku każda obietnica, każde zaręczenie nie może mieć wiary.“

„Wać Panu nie zbywa na środkach przekonywających mnie.“

„Jeżeli W. C. Mość sądzi mnie bydź godnym swój uwagi, to pewnie władze krajowe jój donoszą o moich czynnościach, a ja tylko dążę teraz do sposobu czynku na łonie rodziny.“

„Taka droga służy ludziom pospolitym. Taka droga nie zaręczy mi za ciebie. Wać Pan jesteś człowiekiem genialnym, pełnym wiadomości; Wać Pan nie możesz zostać w ustroniu. Zaledwie wstąpisz na ziemię polską, a już cię otoczą ze wszystkich stron, zarzucają cię różnemi projektami, bo muszę powie-

„dzieć W. Panu, że duch polski gorszy niżeli kiedy-
„kolwiek, jest zdolny rozpocząć na nowo te zdrożności,
„które wczoraj popełnił, a nie jest zdolnym zmienić
„się. Co mówię, zmienić?! Polacy nigdy się nie zmie-
„nią. Nie boję się ich, i jeżeliby się czegośkolwiek
„jeszcze dopuścić mieli, nie będzie dla nich łagodności,
„ni przebaczenia. Pamiętaj, iż cesarz rosyjski raz tylko
„przebacza! (*Rappelez vous bien que l'Empereur de*
„*Russie ne pardonne qu' une fois.*) W takim stanie
„rzeczy, człowiek taki jak ty, człowiek, który przez
„swą zdolność i swoją przeszłość jest władzą pomię-
„dzy ziomkami, obowiązany jest pracować dla dobra;
„winien jest wznieść się z odwagą nad przesady pos-
„polite, i jawnie powiedzieć wszystkim, z którymi bę-
„dzie w styczności: „Panowie, to cośmy zrobili, okrywa
„„nas niesławą. Czas zmienić nasze postępowanie i obrać
„„dobrowolnie inną drogę. Ja wam tę drogę pokazać
„„chcę. Oto: trzeba stać się wierniejszym swemu mo-
„„narsze, by go zadowolnić. Otóż ja pierwszy chcę to
„„uczynić, pójdziecie za moim przykładem!“

Cesarz umilkł, a Prądyński z ciężką boleścią
w sercu rozmyślał nad odpowiedzią. Po kilku chwilach
milczenia cesarz zapytał: „Panie Prądyński! czy na
„to wszystko nie nie odpowiesz?“

„Najjaśniejszy Panie! Życzenia moje są ograni-
„czone. Jeżeli łaska W. C. Mości udaruje mnie wol-
„nością, używałbym jój pragnął w pokoju na utrzy-
„manie méj rodziny.“

Tą odpowiedzią nie zdawał się cesarz być zado-
wolniony, wkrótce potem zakończył rozmowę i pozdro-
wiwszy Prądyńskiego wyrazem: *adieu M. Prądyński*
oddalił się. Lecz w środku pokoju zatrzymał się, zwró-
cił się do Prądyńskiego i dodał z znaczeniem: *au revoir!*

Dnia 25. listopada 1833 r. gen. Benkendorf usły-
szawszy od cesarza, iż W. książę Michał chce mówić

z Prądyńskim uprzedził go o tém. Jakoż nazajutrz Prądyński odebrał wezwanie stawienia się na 7 godzinę w wieczór. Lecz dopiero o 8 godzinie wprowadzonym został do gabinetu W. księcia i do 10 godziny sam na sam z nim pozostał. W. książę cały czas siedział na stole, a Prądyński stał naprzeciw niego. Przyjął go z surową twarzą i téj nawet na chwilę nie zmienił. W spotkaniu tém, okazał się W. książę zimniejszym, niżeli w Warszawie. Wyrazy jego zostawały nieprzerwanie pod wpływem srogiego usposobienia. Przez cały ciąg rozmowy nie wyrzekł ani jednego łagodnego słowa, chociaż na samym wstępie sam nadał rozmowie obojętniejszą cechę.

Później W. książę tak mówić zaczął.

„Panie Prądyński! czytałem z wielką uwagą twój „pamiętnik. W nim co do historyi, winienem ci oświadczyć i nawet cesarzowi to powiedziałem, że wszystkie „wypadki mnie znane, Wać Pan oddałeś z największą „dokładnością. Nie ma w nim żadnego wyrazu, który „by pewność czynu w wątpliwość podawał. Ale można „przecież to dopatrzeć, że pisząc swe dzieło byłeś Po „lakiem. Wynosisz wojsko polskie nad rosyjskie, wy „jawszys w bitwie pod Ostrołęką. W przedstawieniu „waszój rewolucyi i jój przyczyn, nie zgadzam się „z Wać Panem, bo to jest wypadek niczém nie uspra „wiedliwiony.“ Przeszedł potém do czynów Napoleoń skich, chcąc niejako udowodnić Prądyńskiemu, że trzymając się Polacy Napoleona, stracili swą niepod ległość, którą Alexander uratował i że dobrodziejstwa jakie Polakom wyświadczył, oni powstaniem wywdzię czyli jego bratu.

Niemogąc znieść dłużej przykrych wymówek W. księcia, Prądyński odezwał się w ten sposób: „Ko „rzystając z wolności mówienia obecnie mi przyznanej, „choć wyówki W. C. Ks. Mości są nader przykre,

„starać się będę na nie odpowiedzieć. Lecz abym mógł „moją myśl objawić, upraszam o cierpliwość i pobłażanie W. C. Ks. Mości. Skoro Napoleon upadł, nie „łatwo nam było poddać się z nieograniczonem uniesieniem pod nowe panowanie cesarza“

Tu W. książę przerwał niecierpliwie: „I cóż po „trzeba było do obudzenia u was uczucia? Czy do „brodziejstwa cesarza niemogły tego dokazać? Przejeżdżałem przez Polskę, nim należała do cesarza; „była nędzną; zaledwie przeszła pod jego panowanie, „staje się kwitnącą, a wszędzie dobry byt, jaki nie był „nigdy w Polsce znany.“

Znowu W. książę zamilkł, a Prądyński zaczął: „Po upadku Napoleona, przyjeśliśmy panowanie cesarza, „lecz nie z przywiązaniem; ten rezultat mógłby później „nastąpić, ale tego chcieć trzeba było.“ Znowu W. książę przerwał z ironią: „Zbyt wiele dobrego z waszej „strony! I cóż potrzeba było jeszcze robić, aby „pozyskać wasze przywiązanie i waszą wierność, kiedy „dobrodziejstwa znamienite sprawić tego nie mogły?“ „Nie stawiać nas“ odparł Prądyński „w stanowisku „poniżającym i fałszywem, zatrzymać nasze prawa „i ukazy cesarskie w harmonii z ich wykonaniem.“

Na te słowa W. książę wpadł w zapalczywość, przerywał mu ile razy chciał jeszcze mówić, i Prądyński niemógł żadnym sposobem dotknąć rządów W. ks. Konstantego, którego W. ks. Michał był wielkim wielbicielem. W. książę przeszedł wreszcie do innych wypadków w Polsce, nakoniec do emigracyi polskiej w ogóle, a w szczególności do niektórych jej indywiduów, na których pociski najostrzejsze rzucił. Mówił o kadetach przeniesionych z Kalisza do Petersburga, przechwalał się z swoim postępowaniem z nimi. Zapytał się go, jak mu się Petersburg podoba. Rozmowa nakoniec wzięła obrót mniej przykry. Prą-

dzynski przeto ośmielił się przemówić za swoim współziomkiem, podpułk. Sewerynem Krzyżanowskim, z którym był dawniej więziony. Po stósownym wstępie, uczyniwszy wzmiankę o nieszczęśliwym Krzyżanowskim, usłyszał zdanie o nim następujące: „On jest wielkim „winowajcą. Znam tylko jego sprawę z raportów przedłożonych. Niewiem co się z nim stało, i niechęć się „do tego mieszać.“ Tutaj Prądzynski zaczął usprawiedliwiać Krzyżanowskiego, ale to usprawiedliwienie na nie się nie przydało.

Postanowił jeszcze Prądzynski przez gen. Benkendorfa prosić o uwolnienie Krzyżanowskiego, ale i ten go zbył i życzył mu tylko, aby raczej prosił przez niego cesarza o względy dla siebie samego, niżeli o wolność dla Krzyżanowskiego, czego naturalnie on nie uczynił.

Te rozmowy, równie jak i listy generałów Czerzyszewa i Benkendorfa, niemniej wizyty gen. piechoty D'Auvray w Gaczynie, miały na celu zobowiązanie Prądzynskiego do wnijscia w służbę cesarską. W tém wszystkiém Prądzynski z wielką zręcznością i taktem potrafił się wymówić, składając zawsze na zdrowie, a zostawiając przyszłość przyszłości.

Bezstronny w téj całej okoliczności, w tych próżnych zabiegach, widziałby tylko hołd przez samych nieprzyjaciół oddany znakomitym zdolnościom gen. Prądzynskiego; my tylko z takiego rodaka nie mieliśmy się szczycić?

Po niejakiem czasie Prądzynski otrzymał nareszcie pozwolenie wrócenia do kraju. Wyjechał 3go maja 1834 r. z Petersburga i stanął na ziemi ojczystej po dwóch latach wygnania, lecz z zdrowiem zupełnie nadwreżoném.

Wioska Przepierów w Sandomirskim leżąca, którą nabył w czasie niewoli u Karmelitów, w myśli porzu-

cenia w owym czasie wojskowej służby, stała się przytulkiem dla niego i rodziny.

W tym szczupłym majątku chciał zastósować wiadomości teoretyczne, nabyte w dziełach agronomicznych, i poprawy rolnicze połączyć z przedsięwzięciem przemysłowém, w kraju naszym na niskiej dotąd zostającym stopie.

Założył więc w Przepierowie papiernię na wielki wymiar, lecz mając słabe fundusze, musiał pójść do spółki z obcym fabrykantem. Przedsięwzięcie to jednak przez zbyt wielką ufność w charakterze spółnika, nie mniej jak inne rolnicze zabiegi, nie pomyślnie poszły. Poniósł w obydwóch znamienite straty. Po ośmiu latach samotnego pobytu na wsi, i stracie nieszcześliwym przypadkiem jednego dziecka, znękany fizycznie i moralnie, wypuścił wieś w dzierżawę i zaczął myśleć o skuteczniejszém jak dotąd ratowaniu zdrowia.

Kuracya dwuletnia w Graefenburgu w r. 1841 i 1842 z znacznym kosztem i z wielką nadzieją pomyślnego skutku przedsięwzięta, małą bardzo ulgę w zdrowiu przyniosła. W czasie tego pobytu, władze umysłowe, zamiast aby osłabieniu ciała ulecz miały, z podziwieniem wszystkich, jeszcze się bardziej rozwinęły. Pozbawiony władzy w rękę, zajął się tu dyktowaniem pamiętników wojennych życia tak czynnego, do czego mu dopomogli liczni przyjaciele, żona i córki.

Powróciwszy do kraju, znajduje proces dzierżawcy o Przepierów, grożący upadkiem całego majątku. Po dwuletnich zabiegach, sprzedaje Przepierów i osiada w Krakowie od roku 1843. Tam pędzi życie spokojne bez żadnych interesów i kłopotów, robi wycieczki do wód, ale bez żadnego skutku. Rok 1846 sprawił na umyśle Prądzyńskiego silne wrażenie. Pierwszy strzał, jaki padł na miasto, uderzył nad jego głową. Pod jego oknami przechodzili powstańcy śpiewając pieśń:

„Pod twoją obronę.“ Na jego ulicy zaciętą walkę stoczono. Rzeź gallicyjska nie jedną mu łzę wycisnęła. Chciano go użyć do czynu, ale on zwątpił o skutkach, odmówił, chociaż z wszystkiém odwoływano się do niego i jego rad zasięgać chciano. Listy w téj porze pisane do przyjaciół, najlepiej malują stan jego duszy i zdanie zdrowe, jakie miał o okolicznościach ówczesnych.

Rok 1848 wzniecił w nim nowe nadzieje. Sprawa wiedeńska miała dla niego pewien urok, a wzywany przez Węgrów na wodza, już się zrywał z łóżka, kiedy zbyt boleśnie uczuł, iż czynnego udziału w sprawach tegoczesnych opatrność już mu nie pozwalała. Wszelako w sprawę węgierską ufał i dopiero po wkroczeniu Rosyan do Węgier, o nią zwątpił.

Minął rok 1848 i 1849 i połowa 1850 bez żadnego polepszenia w zdrowiu. Owszém, obok cierpień moralnych z tyłu straconych nadziei wynikłych, cierpienia choroby coraz się więcej wzmaczały. W lipcu 1850 r. napady choroby prawie już były ciągłe. Tylko od rana aż do godziny 2-giej po południu miał nieco wolniejsze chwile. Za przybyciem siostrzeńca, pana J. Moszczeńskiego w lipcu 1850 do Krakowa, usilnie nalegał, by go wywieść do wód Helgolandu. Pożar Krakowa nie pozostał na nim bez wrażenia. Trzeciego dnia po pożarze, pod opieką p. Moszczeńskiego opuścił Kraków. Podróż zniósł lepiej aniżeli się po jego słabości można było spodziewać i w Hamburgu wsiadłszy na statek parowy, przybył w końcu miesiąca lipca do Helgoland. Lecz tu miał doświadczyć przy schyłku życia niegościnności i chciwości mieszkańców téj wyspy. Kilka razy zagnano go do opuszczenia drogo zapłaconego pomieszkania, z powodu, iż jęki bóleści chorego razily innych domowników.

Tak z domu do domu przenoszony, znalazł narazie dwie litościwe rybaczki, które się podjęły pie-

lęgowania jego. Zapewniwszy tym sposobem spokojniejszy pobyt choremu, pod tą lichą strzechą, i powierzywszy opiece rodaczki, pani Niemirycz z domu Lewińskiej, której zacna ta osoba z właściwą Polce czułością chętnie się podjęła, p. Moszczeński zagnalony interesami własnymi powrócił do domu w zamiarze połączenia się za 3 tygodnie z gen. Prądyńskim.

Lecz gwałtowność morskich kąpeli wywarła na osłabioną naturę, przyspieszyć musiała koniec zacnego męża. Pomimo starań p. Niemirycz, słabnąc widocznie począł. Dnia 4. sierpnia wytrzymawszy z umysłem niezachwianym i z cierpliwością anielską najokropniejsze męczarnie, oddał ducha Bogu, daleko od swoich, na obcej ziemi, ten, któremu się pomnik od sprawiedliwszych rodaków na własnéjby należał!

Gen. Prądyński zostawił po sobie pamiątki wojenne wielkiej wartości. Są także po nim inne ważne dzieła; do najcenniejszych policzyć można wykłady fortyfikacyi i strategii dla młodzieży wojskowej polskiej; pierwsze z nich ofiarował w rękopiśmie Towarzystwu przyjaciół nauk, którego był członkiem. Lecz dzieło to zabrane zostało do Petersburga, wraz z całym zasobem tegoż Towarzystwa. Strategia przeciwnie znajduje się w litografowanych egzemplarzach w ręku przyjaciół. Nie jest więc stracona. Dodatek literacki Nr. 23 *Czasu*, obejmuje spis prac literackich zmarłego.





